Cena numeru 20 gr.

Nr. 295 Sobota 24 grudnia 1927 roku. Rok 4.

GŁOS TRYBUNALSKI

Tomaszów-Mazowiecki—Piotrków-Trybunalski—Radomsko

Pl. Kościuszki 15, m. 31, tel. 3. Ul. Legjonów 2, tel. 55. Narutowicza 19, tel. 88

PRENUMERATA 4 ZŁ. MIESIĘCZNIE WRAZ Z DOSTAWĄ DO DOMU LUB PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

Konto P. K. O. Nr. 63042

Ceny ogłoszeń:

za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy na 1-ej stronie groszy 60, w tekście złoty 1, za tekstem gr. 40. Drobne za wyraz 10 gr. Od cen powyższych żadnych ustępstw nie robimy.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 9-ej do 10-ej rano.

Nieprzyjętych do druku rękopisów redakcja nie zwraca.

Wrażenie stabilizacji lira -- we Francji.

PARYŻ, 23-12. Nagła stabilizacja lira, chociaż była niespodzianką dla Francji, ma głębokie podłoże polityczne.

Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę, że stabilizację poprzedził szereg zarządzeń Mussoliniego, mających na celu zaprzestanie kampanji przeciwfrancuskiej.

Mussolini usunął redaktora, wprawdzie faszystowskiego, ale głównego organu frankofobskiego w Rzymie „Tevere“, zastąpiwszy go urzędnikiem faszystowskim, raczej przychylnym Francji.

Dalej Mussolini podkreślił w swej głośnej mowie konieczność zbliżenia francusko-włoskiego, co było jednocześnie hasłem dla jego podwładnych i niespodzianką dla zagranicy.

Fakty te należy zestawić z faktem, że stabilizacja lira mogła nastąpić głównie dzięki pożyczce 125 miljonów dolarów, udzielonej Włochom przez państwowy Bank angielski zasadniczym zaś warunkiem Banku, względnie rządu angielskiego, było porozumienie Włoch z Francją, do czego Mussolini się zobowiązał.

Oto podłoże reformy włoskiej, która wywołała we francuskich kołach politycznych zrozumiałe zadowolenie.

Obecnie Francja zdaje się jest jedynym krajem w Europie, o walucie legalnie jeszcze nie ustabilizowanej.

Jeżeli jednak Poincare jeszcze się waha, to ze względu na to, że kurs franka wynosi 124 za funt, podczas gdy stabilizacja lira nastąpiła po kursie 92,46 za funt.

Ale należy dodać, że i Poincare kilkakrotnie już wspominał, iż stabilizację monetarną winna bezwarunkowo poprzedzić stabilizacja polityczna.

Z chaosu chińskiego.

PEKIN, 23-12. Niebywały teror w prowincjach Haj-Fungu i Lu-Fungu, zajętych dotychczas przez grasujące bandy komunistyczne, dochodzi do rozmiarów ogólnej rzezi zamożniejszej ludności. Samozwańcze władze wydały dekrety, znoszące własność prywatną. Bandy z kilkuset ludzi złożone, nie napotykając na opór, rozgrabiają zarówno właścicieli ziemskich, jak kupców w miasteczkach nie wyłączając najmniejszych sklepików. Kilka tysięcy rodzin wymordowano już, rzezie trwają jednak w dalszym ciągu.

LONDYN, 23-12. W dniu wczorajszym dokonano w Kantonie egzekucji 50-ciu chińskich komunistów. Rosjan, którym nie udawodniono propagandy bolszewickiej, uwolniono z wyjątkiem dwóch, między którymi znajduje się delegat handlowy Unji sowieckiej w Hankou. Obaj zostaną wydaleni z granic Chin.

Włochy uzyskały pożyczkę 25 milj. dolarów.

NOWY JORK, 23.12. Dom bankowy Morgana udzielił państwowemu bankowi włoskiemu pożyczki w wysokości 25 miljonów dolarów. Pozatem podobny kredyt został udzielony Włochom również przez banki angielskie, oraz Włochy uzyskały kredyty redyskontowe w kilku bankach Stanów Zjednoczonych.

Podsekretarz stanu Mellon oraz kilku członków banku państwowego St. Zjednoczonych dali wyraz opinji, że powrót Włoch do standardu złotowego wobec ścisłej łączności, zachodzącej między lirem włosk.a frankiem francuskim, będzie prawdopodobnie wstępem do podobnej stabilizacji waluty francuskiej.

Skandal filmowy w min. Reichswehry.
Sprzeniewerzenie olbrzymich sum.

BERLIN, 23-12. Na ostatniem przed świętami posiedzeniu gabinetu Rzeszy, przyjęto do wiadomości raport komisarza oszczędnościowego, który referował o stosunkach istniejących między ministerjum Reichswehry a towarzystwem filmowem Phoebus, które jak wiadomo sprzeniewierzyło olbrzymie sumy. Ze względu, że w aferę tę wmieszanych jest szereg wybitnych osobistości Rzeszy — szczegóły posiedzenia Rady ministrów nie doszły do wiadomości publicznej.

Wielki pożar pałacu
w Młyniskach.

Według doniesień z Tarnopola, w 24 godziny po katastrofalnym pożarze pałacu Z, Tarnowskiego w Dzikowie, w Młyniskach pod Trembowlą wybuchł w nocy, w analogiczny sposób powstały pożar, w pałacu, należącym do rodziny Dunin-Borkowskich.

Pożar powstał na strychu, skąd niebawem przerzucił się na pokoje mieszkalne I piętra, gdzie znajdował się szereg drogocennych mebli, wartościowe obrazy, bibljoteka itd. Zanim zdołano zorganizować akcję ratunkową, kilka pokojów spłonęło doszczętnie.

Matkę wojewody Dunin-Borkowskiego, staruszkę, cudem zdołano uratować.

W wyniku akcji ratunkowej miejscowej straży ogniowej oraz straży ogniowych z sąsiedztwa pożar udało się opanować i ocalić resztę pałacu.

Jak donoszą, szkody, wywołane przez pożar, nie są wielkie. Stwierdzono, iż ogień powstał przez zajęcie się słomy, w którą obficie owinięta była rura do centralnego ogrzewania. Od słomy zajęły się drewniane części strychu, poczem pożar przerzucił się na I piętro pałacu.

Mrozy na południu Europy.

SOFJA, 23-12. W ciągu wczorajszego dn. temperatura obniżyła się do 25 stopni.

BIAŁOGRÓD, 23-12 W całym kraju panują silne mrozy. Najniższą temperaturę zanotowano w Neusatz — 26 st., najwyższą w Catarobe — 5 st. Ludność cierpi ogromnie wskutek mrozów. Rzeka Cisa zamarzła aż do ujścia Dunaju tak, iż można po niej przejeżdżać wozami.

BUKARESZT, 23--12. Temperatura w Bukareszcie w dniu wczorajszym wynosiła — 26 st. Jest to najniższa temperatura, jaką nie notowano od 50-ciu lat. Liczne linje telefoniczne zostały uszkodzone.

Rumuńska partja chłopska.

PARYŻ, 23-12. „Petit Parisen“ donosi z Bukaresztu, iż Maniu oświadczył podczas wywiadu, że narodowa partja chłopska gotowa jest w każdej chwili podjąć współpracę z obecnemi sferami rządzącemi pod warunkiem, że będą należycie wypełniać swój obowiązek. W szczególności członkowie regencji powinni stanąć ponad partjami i odgrywać rolę arbitra pomiędzy niemi, a nie popierać liberałów, jak to się dzieje w rzeczywistości. Maniu dodał, że narodowa partja chłopska zdecydowana jest zwalczać gabinet Briatanu wszelkiemi dostępnemi jej środkami. O ile regencja nie weźmie pod uwagę ostrzeżeń ze strony narodowej partji chłopskiej, ta ostatnia będzie uważała, że ma w zupełności rozwiązane ręce w kwestji zawezwania do kraju księcia Karola, o ile to uzna za stosowne, bądź też co do wypowiedzenia się za ustrojem republikańskim.

Prof. Yorga zapytany w czasie wywiadu dziennikarskiego, czy wezwałby księcia Karola do Rumunji w razie, gdyby objął stanowisko prezesa rady ministrów, odpowiedział negatywnie.

Cziczerin, Waldemaras a Polska.

PARYŻ, 23-12. Ostatnie kryzysy ministerjalne w krajach bałtyckich rozwiązane były w sposób, potwierdzający bankructwo polityki zagranicznej sowietów.

W paryskich kołach dyplomatycznych panuje z tego powodu szczere zadowolenie.

Polityka zagraniczna Cziczerina nad Bałtykiem dążyła głównie do izolacji Polski, tymczasem w Finlandji, Estonji, a nawet na Łotwie zarysował się wyraźny prąd polonofilski. Gauvain oświadcza wobec tego na łamach „Journal de Debats“, że Cziczerin pozostał nad Bałtykiem jedyny tylko kontrahent polityczny w osobie Waldemarasa, który także chyba niebawem zniknie z areny, aby zrobić miejsce dla polityków litewskich, rozumiejących wagę zbliżenia z Polską

Z Waldemarasem również niedwuznacznie rozprawia się Albert Julien w artykule wstępnym „Petit Parisen“, nazywając go fałszerzem, nie wahającym się imputować Briandowi, Chamberlainowi i Stresemannowi myśli, jakich nigdy nie mieli.

Julien źle prorokuje przyszłej konferencji polsko-litewskiej, jeżeli Waldemaras nie zmieni swego sposobu myślenia.

Co będzie z podwyżką dla urzędników państwowych?

„Przegląd Wiecz.“ donosi:

Onegdaj odbyło się ostatnie przed świętami posiedzenie Rady Ministrów. Wbrew przewidywaniom, opierającym się na przyrzeczeniu, udzielonem przez p. wicepremjera delegacji urzędników państwowych, że kwestja podwyżki uposażeń urzędników będzie zdecydowana jeszcze przed świętami, sprawy tej nie poruszano zupełnie. Jedynie jedno z pism, pozostających w bliskim kontakcie z p. wicepremjerem, podało, że jakoby sprawa uposażeń urzędników państwowych będzie rozpatrywana na dzisiejszem posiedzeniu Rady ministrów.

Dotychczas wszakże o jeszcze jednem posiedzeniu Rady ministrów w tym tygodniu nic nie słychać.

Aresztowanie litewsko-polsko-białoruskiego sowieckiego „łącznika“.

WILNO, 23-12. W dniu wczorajszym w chwili przekraczania granicy polsko-litewskiej w okolicy Oran władze bezpieczeństwa publicznego aresztowały łącznika G. P. U. z Mińska Mikołaja Bucylina, który w sposób nielegalny przeszedł granicę polską. Stwierdzono, że Bucylin był w Polsce, skąd wyjechał na Litwę, gdzie porozumiewał się z organizacjami wywrotowemi i wręczył im rozkaz co do dalszej akcji przewrotowej. Bucylin po wypełnieniu swej misji zamierzał udać się do Polski, skąd przez Wileńszczyznę drogą nielegalną chciał udać się do Mińska. W chwili aresztowania Bucylin zdołał zniszczyć wszystkie kompromitujące go dokumenty.

Ostatnie wiadomości.

ROKOWANIA POLSKO - NIEMIECKIE.

Warszawa, 23-12-27 r. (Tel. własny „Głosu Trybunalskiego“).

Rokowania polsko-niemieckie, przerwane z powodu nadchodzących świąt, rozpoczną się na nowo w dn. 28 bm.

ZMIANA NA STANOWISKACH POSŁÓW

Warszawa, 23-12-27 r. (Tel. własny „Głosu Trybunalskiego“).

Jak się dowiadujemy, obecny polski poseł w Sztokholmie, zostanie przeniesiony na stanowisko posła w Helsingforsie.

PIERWSZY KORESPONDENT POLSKI NA LITWIE.

Warszawa, 23-12-27 r. (Tel. własny „Głosu Trybunalskiego“).

Z ramienia „Kurjera Warszawskiego“ został wysłany do Kowna korespondent, który jest perwszym korespondenteem polskim na Litwie.

NADUŻYCIA PRZY DOSTAWACH KOLEJOWYCH.

Warszawa, 23-12-27 r. (Tel. własny „Głosu Trybunalskiego“).

Dzisiaj aresztowano tutaj szereg osób. w związku z wykrytemi nadużyciami przy dostawach kolejowych.

ROKOWANIA POLSKO - LITEWSKIE.

Warszawa, 23-12-27 r. (Tel. własny „Głosu Trybunalskiego“).

Rokowania polsko-liteewskie rozpoczną się 15 stycznia 1928 r. Miejcse, jak i również skład delegacji narazie jest nieznany. Ze sfer miarodajnych wysuwają na przypuszczalne stanowisko kierownika delegacji polskiej — p. Gliwica.

Chrystus się narodził.

Cudne to święta; pełne rzewnej, serdecznej i prostej radości; Święta dziecięcych dusz i prostoty serca ludzkiego. Dusza ludzka kocha się w prostocie. Duma, pycha to nie są dzieci duszy ludzkiej. Stąd też człowiecza dusza tak się raduje, że naprzeciw niej idzie niewinna prostota D z i e c i ą t k a Narodzonego. I ta prostota cechować będzie wszystką działalność Chrystusa—Odkupiciela i Wodza. Tą prostotą zwycięży i podbije miljony dusz ludzkich. Pójdą dusze te na mękę, na niedolę, na tułactwo w prostocie ofiary swej takie wielkie i tak do nieba sięgające. Miarą wielkości człowieczej jest prostota szczera i ufna.

Możnaby powiedzieć, że dlatego między światem zewnętrznym a między światem ducha jest walka, że świat znieść nie może prostoty ducha i że dlatego Święta Chrystusowych Narodzin są takie cudne, że ducha ludzkiego wzmacniają w jego prostocie. Pozwalają duchowi odetchnąć ufnie i cicho. Wyrazem prostoty jest dusza dziecięcia w szczerości swej naiwna i niewinna w swem szczęściu. Stąd ten nawrót mimowolny człowieka dorosłego tęsknotą do lat dziecięcych — by się w nich myślą wykąpać — odżyć szczerą prostotą jasnych wspomnień, usłanych gwiazdkami uśmiechów matczynych i pełnych świateł dziecinnych i prostych igraszek.

Chrystus tę prostotę przyniósł na świat i głosi ją ludzkości od żłóbka Betleemskiego aż do męki konania na prostem drzewie krzyża.

Tej prostoty duszom ludzkim dzisiaj brak i dlatego ludziom ze sobą źle dzisiaj, bo dusi ludzi nawał względów i względzików, wpychających dusze w bagno kłamstwa, obłudy, nieszczerości. Życie dzisiejsze ciężkie nad wyraz. Człowiek więc się zwraca ku tej prostocie Budy Betleemskiej i pełnym tchem bierze w siebie pokój i radość z prostoty płynącę.

Nie można koło Stajenki Betleemskiej przejść obojętnie. Choć Chrystusa codzień krzyżują powielekroć, to »całe życie ludzkie woła do Niego, a żadna sprawa ludzkiego losu nie da się bez Niego w zupełności i naprawdę załatwić« (Förster). Ani sprawa nasza osobista, ani sprawa społeczna w naszym narodzie, ani sprawa naszej narodowej niepodległości. Każda z tych spraw, każde z tych zagadnień nie jest sprawą ekonomicznej niezależności, ale i przedewszystkiem sprawą moralnej natury. A jakże można budować w sobie, w warstwach społecznych, w narodzie moralność, kulturę wewnętrzną i nie oprzeć jej na zasadach prostoty Chrystusowej—prostoty gotowej do ofiar, do poświęcenia, nie tylko do walki. Walka bowiem to strona negatywna, a ofiara i poświęcenie to strona czynna, twórcza wznosząca najcudniejsze gmachy dobroci ludzkiej. Kto głosi jedynie walkę, ten nie rozumie ducha Chrystusa — Dzieciny i Chrystusa — Nauczyciela. Walkę śmiertelną, nieubłaganą, jedną tylko zna Dzieciątko i Wódz: o zwycięstwo w nas prostoty cichej, ofiarnej, serdecznej. I tę walkę wspiera ofiara-miłość-Miłość przyniosło Dzieciątko na świat - miłość w prostocie wielką, nieskończoną - miłość, z której się rodzi radość ofiary i radość poświęcenia.

Całe życie nasze narodowe oparte jest na tej miłości. I siła nasza, jako państwa, zależy od tego, czy my tę miłość-prostą realizujemy w życiu: w czynach naszych, w słowach naszych, w postępowaniu naszem.

Chrystus - Dziecię, Chrystus-Nauczyciel, Chrystus - Robotnik do całej Polski woła dzisiaj cichym głosem, głosem serdecznym, by się Polska w swej pracy państwowej na Nim wsparła, z Niego brała moc swoją. Polska Chrystusowi wierna jest niezwyciężoną i niepokonalną.

A w życiu naszem codziennem prostotę wyznawać nam Chrystus każe—prostotę serdeczną, ofiarną, pełną szczerości.

To są Święta Bożego Narodzenia. To są Gody, bo się pobrały ze sobą szczerość i prostota — dwie siostrzyce jednej matki: miłości! Gody radosne i pełne ufnego śmiechu, bo prostota i szczerość tworzą Gody szczęścia. Dlatego się cieszymy z Chrystusowych Narodzin.

Wiktor Potrzebski.

Gwiazdka betlejemska nad krainą tysiąca jezior.

Zwyczaje wigilijne na Mazurach pruskich.

Krainą jezior i moczarów nazywają ziemię Mazurów Pruskich. Ziemicą prastarych, rodzimych przesądów i zabobonów nazwać by ją należało, albowiem w zapadłych wioskach, zdala od kultury niemieckiej, w chatach słomą pokrytych — pielęgnuje się od wieków obyczaje i wierzenia przodków prasłowjańskich.

Ponure dni zimowe wśród tajemniczych i zdradliwych moczarów, obfite opady śniegu, wycie zgłodniałych wilków, wszystko to sprzyja owej wierze w przesądy, których najwięcej zaobserwować można w okresie Bożego Narodzenia.

Z niepokojem i pewnem zaciekawieniem oczekuje Mazur nadejścia dnia wigilijnego, pogoda bowiem owej „świętej nocy" jest przepowiednią niebios. Jeżeli bowiem tej właśnie nocy wiatr dmie, wzbijając śnieg na przydrożach — śmierć zagraża możnym panom, jeżeli śnieg pada wielkiemi płatami — umierać będą przeważnie starzy ludzie, jeżeli zaś drobny mroźny śnieżek prószy, kostucha wśród młodzieży żniwa obfite mieć będzie. Jeżeli jednak noc jest spokojna i pogodna, to w roku następnym urodzaj wielki będzie na zboże.

Gdzieniegdzie jeszcze, w bardziej odległych zakątkach przetrwał zwyczaj odprawiania „Jutrzni" w świątnicach, a gdzie ich brak — w szkołach.

W tej „uroczystości maluczkich" główną rolę odgrywają dziatki oraz młodzież szkolna, przygotowana poprzednio przez nauczycieli, czyli „szkolników".

Dziatwa przybrana w biel (chłopcy mają niekiedy koszule ojców) i przepasana jaskrawemi szarfami. Na głowie korony z papierowych kwiatów. Korowód młodocianych uczestników dorocznego święta, ze świecami w rękach, obchodzi ołtarz, albo stół śpiewając przytem odpowiednie pieśni. Potem kolejno wygłoszają dzieci wierszyki, często własnej kompozycji, albo też przechowane tradycją „oracje".

„Jutrznia" była niegdyś jedną z najulubieńszych uroczystości mazurskich. Cała wieś z niecierpliwością oczekiwała owego północka, a gdy najmłodsi recytowali oracje starzy z rozrzewnieniem wspominali własne lata dzieciństwa.

Kiedy po „Jutrzni" zawitał jasny dzionek, serdeczna niezmącona radość zapanowała wśród pobożnego ludu. Promień słonka, oraz lśniące w jego blasku śnieżne całuny na polach były zapowiedzią dobrego urodzaju i obfitego plonu.

Poczynając od pierwszego święta Bożego Narodzenia Mazur pilnie obserwuje pogodę i notuje stan jej w pamięci swojej, każdy bowiem lęk przed „wilkołakiem" spędza gody w okresie świątecznym zależy los całego kraju w następnym roku. Jaką była pogoda w dniu 25 grudnia, taka będzie w styczniu, przyczem każda ćwierć dnia odpowiada jednemu z tygodni. Dzień 26 grudnia wróży pogodę na luty i tak dalej, aż do Trzech Króli. „Nowy Rok pogodny, będzie zbiór dorodny" — powiada przysłowie.

Dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, Mazur nazywa „dwunastnicami", zdaje się dlatego, że dni tych jest dwanaście. Jest to wogóle okres skupienia ducha, czas czuwania. Drży wieśniak o trzodę swoją, al bowiem lęk przed „wilko-łakiem" spędza sen z jego powiek. Wilkołaki, które pożerają chudobę, pojawiają się właśnie w tym czasie.

W ciągu owych dni dwunastu nie należy prząść, kto bowiem nie przestrzega tego, temu wilk stado owiec napadnie. Z tego to powodu białki mazurskie zajęte są darciem pierza, a nie prządzeniem. Nie gotują one grochu pragnąc odwrócić od domostwa swego niebezpieczeństwo wrzodów, z pieca zaś wybierają popiół, przechowując na strychu, aby go potem używać do wytępienia robactwa u bydła, oraz gąsienic na kapuście i drzewach. Sny zaś, miewane w tym okresie spełnią się niezawodnie.

Wśród ludu mazurskiego panuje też i przeświadczenie, że w wigilję Bożego Narodzenia między godziną 11 a 12 w nocy wszystkie zwierzęta przemawiają ludzkim głosem.

Są to tylko wyjątki z obszernego zbioru wierzeń i tradycyj ludowych na Mazurach w okresie świątecznym. Wszystkie te zwyczaje mazurskie są dla nas o tyle cenne, że świadczą niezbicie o słowiańskiem pochodzeniu Mazurów pruskich i o ich wspólności z Mazurami na polskiem Mazowszu od wieków zamierzchłych osiadłymi.

Dzień św. Szczepana w tradycji ludowej.

„Na św. Szczepan, każdy sobie pan" powiada stare polskie przysłowie ludowe. Słyszymy je czasem, lecz mało kto wie, jak ono powstało.

Jest to przedewszystkiem przysłowie ludzi, będących w służbie. Józef Gluziński, badacz zwyczajów ludowych, drukuje w „Archiwum domowem" wydanem w Warszawie w r. 1856 szczegóły zwyczajów w dniu św. Szczepana w lubelskiem obchodzonych.

Dnia tego wszyscy parobcy u gospodarza, t. zw. czeladź opuszczali chaty swoich chlebodawców, szli do karczmy i tam przy gorzałce chwalili lub obmawiali swoich gospodarzy którzy znów ze swej strony starali się zjednać sobie pocztstunkiem najlepszych pracowników na rok nadchodzący.

W niektórych wsiach gospodyni w dzień św. Szczepana gotowała na wieczerzę doskonały barszcz z mięsiwem, nalewała na miskę i stawiała na stół. Gospodarz pierwszy brał łyżkę i wzywał czeladkę do jadła, mówiąc „spożywajmy co Bóg dał"

Wtedy kto z czeladzi przysiadł się do miski, ten dawał dowód, że zamierza pozostać w służbie na rok przyszły, kto zaś nie jadł i wychodził z chaty, tem samem oznajmiał, że nadal służyć nie będzie. Nikt mu nie czynił wymówki, zerwanie stosunków odbywało się niejako „na migi". Sąsiedzi pytali, kto barszczu nie jadł i takiego namawiali do siebie na służbę.

Od dnia świątecznego i nazwa zadatku, dawanego służbie przed nowym rokiem nosi do dziś określenie „kolędy". Zadatek taki bywał dawany czeladzi właśnie w dzień św. Szczepana i był uważany jako zawarcie umowy. Służący nie ważył się poszukać innego miejsca, dopóki nie zwrócił otrzymanej „kolędy", która bywała zwykle wliczana, do całości zapłaty rocznej.

Przed laty jeszcze kilkunastu istniał zwyczaj, że służba dworska w dzień św. Szczepana rano przychodziła przed pałac dziedzica, przyprowadzając inwentarz, będący pod jej opieką. Zjawiał się więc pastuch z krową, mającą pięknie przybrane wstążkami rogi, owczarz z pięknie ustrojonym baranem, fornale wyprowadzali koniom barwne wstążki w grzywy, nawet dziewka od trzody przyprowadzała wieprzka, kucharka kurę, przyczem towarzyszyła temu zwyczajowi ogólna wesołość a potem poczęstunek lub hojny napiwek.

W drugie święto Bożego Narodzenia zaczyna się też śpiewanie kolęd po domach, t. zw. „chodzenie z kolędą". Dziewczęta i chłopcy rozbiegają się po wsi i kolędują pod oknami, będąc potem gościnnie częstowana przez gospodynię.

W niektórych stronach chłopcy chodząc po domach odgrywają scenę z szopki, jak Herod zostaje ścięty przez śmierć i zabrany przez djabła do piekła. Jest to coś w rodzaju teatru wędrownego. Niektórzy twierdzą, że zwyczaj ten nie ma nic polskiego w sobie.

O ile pierwsze święto jest dniem skupienia, o tyle dzień św. Szczepana jest dniem rozrywki i wesołości.

Wieści z kraju.

Związe kizb przemysłowo-handlowych przeciw ograniczeniom paszportowym.

Z inicjatywy krakowskiej Izby Handlowej wysłał Związek Izb Przemysłowo-Handlowych Rzplitej Polskiej do ministerstwa skarbu, handlu oraz spraw wewnętrznych obszerny memorjał w sprawie dotychczasowych ograniczeń paszportowych, tamujących w wysokiej mierze prawidłowy rozwój naszego życia gospodarczego.

„Skoro obecnie możliwy jest — mówi memorjał — swobodny wywóz pieniędzy zagranicę, odpada tem samem potrzeba ograniczeń i utrudnień paszportowych, wprowadzonych przedewszystkiem dla ochrony złotego. Ponadto obecne ustosunkowanie się kosztów utrzymania u nas do kosztów utrzymania zagranicą jest tego rodzaju, że wyjazd zagranicę dla obywateli polskich ze względów walutowych nie jest tak korzystny, jak to miało miejsce przed kilkoma laty. Nie od rzeczy będzie nadmienić — argumentuje dalej memorjał — że tak wysokie oopłaty paszportowe, jak w Polsce, nie są pobierane w żadnem państwie z wyjątkiem Rosji. Ponadto w państwach zachodnio-europejskich wogóle nie obowiązuje już przymus paszportowy, a obecnie Austrja i Czechosłowacja zapowiadają zupełną wolność komunikacyjną w ruchu wzajemnym, a od przyszłego roku także Czechosłowacja i Niemcy."

W myśl wywodów memorjału Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, po zniesieniu ograniczeń paszportowych, należy oczekiwac wzmożenia się eksportu, znacznego wzrostu przyjazdu obcych do Polski, a przy racjonalizacji produkcji i modernizacji naszych zakładów przemysłowych, dzięki oczekiwanemu napływowi kapitałów zagranicznych, przemysłowcy nasi będą mogli stać w żywym kontakcie z zagranicą.

Nowe prawo ochrony lasów w Polsce.

Od dnia 1 lipca br. ochrona lasów została uregulowana na mocy rozporządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 czerwca 1927 r. dla wszystkich dzielnic Polski.

Rozporządzenie to obejmuje wszystkie lasy, za wyjątkiem drobnych lasów od 5 do 10-ciu ha, do których nie stosują się przepisy ochronne. Jednocześnie nowej ustawie o ochronie lasów nie podlegają lasy obciążone służebnościami: do tych lasów stosują się nadal przepisy byłej ustawy rosyjskiej.

Nowa ustawa idzie zarówno daleko w popieraniu nowych zalesień, jak i w odbudowie lasów nadmiernie eksploatowanych. Lasy obszerniejsze obowiązane są do prowadzenia planowej gospodarki, wg planów zatwierdzonych przez władze. Lasy w Wielkopolsce poniżej 30 ha, w Kongresówce poniżej 50 ha i na Kresach poniżej 100 ha mogą gospodarować wedle uproszczonych planów gospodarczych.

Grunta leśne, po wyrębach, bez zezwolenia władz, winny być obowiązkowo zalesione. W razie niedokonanego zalesienia przez właściciela państwo posiada prawo zalesienia tych gruntów na koszt właściciela. Równocześnie ustawa przewiduje zwolnienie od podatków państwowych w ciągu lat 30-tu gruntów sztucznie zalesionych, które nie będąc leśnemi nie nadawały się pod inne uprawy. Ustawa zabrania także wypasania inwentarza w drzewostanach, które nie osiągnęły 3 metrów wysokości. Wypasanie dozwolone jest jedynie w wypadku, gdy wiek tych drzewostanów przekroczył lat 15.

W lasach obciążonych służebnościami władza może pozwolić na wypasanie w drzewostanach młodszych, przyczem na ziemiach wschodnich wypasanie może mieć miejsce w 1/4 obszaru leśnego, w Małopolsce w 1/6 wysoko-piennych i 1/5 nisko-piennych lasów.

Specjalnym przepisom podlegają ponadto tak zwane „lasy ochronne". Lasy ochronne są to lasy bądź zabezpieczające grunta przed zmywaniem i wyjałowieniem, chroniące brzegi wód, lub przeszkadzające tworzeniu się piasków lotnych, bądź mające znaczenie dla ochrony państwa, lub znaczenie przyrodniczo-naukowe. O tem czy las dany jest ochronnym decyduje w każdym wypadku właściwa władza. W lasach ochronnych częściowo może władza ograniczyć użytkowanie.

Zamiana uprawy leśnej na inną w lasach nieochronnych może nastąpić jedynie za zezwoleniem władzy, jeśli przez zmianę uprawy nastąpi lepsze wyzyskanie gruntów lub jeśli zmiana taka leży w interesie dobra publicznego. Zmiana uprawy może nastąpić także przy regulowaniu ustroju rolnego. Właściwą władzę ochrony lasów stanowią starostowie i wojewodowie, którzy pełnią swe obow. przy pomocy pers. urzędników lasów państwowych. Odrębne urzędy ochrony lasów nie będą istniały.

W końcu ustawa wyjaśnia, iż grunta powstałe z wyrębów leśnych, na których po wykarczowaniu lasów została dokonana zmiana uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania już przed 1 stycznia 1927 r. nie są uważane za grunta leśne.

Ochrona lasów w Polsce doczekała się wreszcie jednolitego dla wszystkich dzielnic ustawodawczego uregulowania, kładąc kres naszej rabunkowej gospodarce leśnej. Oszczędzać musimy nasz drzewostan, który ucierpiał wielce wskutek kilkuletnich masowych wyrębów, wbrew wszelkim zasadom prawidłowej gospodarki leśnej.

Produkcja masy drzewnej, wedle obliczeń wynosi jako dochód coroczny i stały, a zatem równy masie rocznego przyrostu w całej Polsce 17 miljonów metrów sześciennych drzewa. Roczne zapotrzebowanie, obliczone przez Ministerstwo Rolnictwa wynosi 13.700.000 metrów sześciennych. Pozostje do wyzbycia zagranicę maksymalnie 3.000.000 metrów sześciennych drzewa gdy tymczasem w 1922 roku wywóz wyniósł 4.007.455 w roku 1923 - 5.072.313, w roku 1924 - 5.507.731, w roku 1925 — 7.091.814 metrów sześciennych. Gdyby tak dalej poszło z wywozem drewna zagranicę, to musiałoby go niezadługo i na kresach naszych zabraknąć. A co stałoby się wówczas?

Walenty Koleczko

Katoliccy żydzi.

W lwowskiej „Chwili" czytamy co następuje:

W swoim czasie w kołach żydowskich Wiednia omawiany był następujący epizod:

Przy Rotenturmstrasse obok kawiarni „Habsburg" najliczniej była frekwentowana przez kupiectwo żydowskie kawiarnia Medla, który z tego też powodu powszechnie uchodził za Żyda i zgodnie z żądaniem gminy żydowskiej, uiszczał regularnie wymierzany mu podatek wyznaniowy, mimo, że był pochodzenia chrześcijańskiego.

Dopiero, gdy mu gmina podatek ten znacznie podwyższyła, zdradził, że nie jest Żydem i eo ipso gmina musiała go skreślić z listy podatników.

Podobny wypadek, niepozbawiony komizmu, zdarzył się onegdaj we Lwowie.

Pewien adwokat, nie Żyd, zresztą znana we Lwowie osobistość, ze względu — zdaje się — na swoje niemieckie nazwisko omyłkowo został wciągnięty do rejestru podatników gminy żydowskiej. W konsekwencji doręczono mu nakaz płatniczy z wezwaniem do uiszczenia odpowiedniej kwoty podatkowej.

W odpowiedzi na to adwokat ów, orjentujący się doskonale w sprawach żydowskich i władający znakomicie językiem żydowskim, wystosował do prezesa gminy żydowskiej we Lwowie pełne humoru pismo, zastrzegające się przeciwko wliczaniu go w poczet członków gminy żydowskiej, niemniej jako członek jednej z mniejszości narodowych — by dać wyraz solidarności — pozwala sobie załączyć pewną kwotę na cele ubogiej ludności żydowskiej.

List nosi podpis: Reb Josel Katan (dosłowny przekład hebrajski nazwiska autora listu).

Urzędnicy prokuratury przed sądem.

W swoim czasie informowała prasa o fakcie zawieszenia w urzędowaniu dwóch urzędników prokuratury w Warszawie w związku z pobraniem przez nich 40 zł. łapówki od szofera Stefanowskiego. Łapówkę rzeczoną pobrali w porozumieniu dwaj urzędnicy za zredagowanie zaświadczenia o umorzeniu dochodzenia w sprawie wypadku samochodowego, spowodowanego przez Stefanowskiego.

W dniu dzisiejszym obaj urzędnicy tj. Ryszard Henryk Wieteski i Władysław Powichrowski stają przed sądem okręgowym, oskarżeni z art. 51 i 657 cz. I K. K. Rozprawa budzi znaczne zainteresowanie.

Z Piotrkowa i okolicy.

Przed wyborami.

„SANACJA".

Rozmowy na temat ugrupowań wyborczych w związku z szybko zbliżającym się terminem samych wyborów są coraz częstsze i namiętniejsze: Oczywista rzecz — wszelkie wiadomości w tym kierunku należy przyjmować z największą rezerwą; jedno — zdaje się nie ulegać wątpliwości: oto do rzędu bardzo silnych stronnictw należeć będzie t. zw. „Sanacja". Jak wiadomo Rząd Marszałka Piłsudskiego objął władzę pod hasłem sanacji w Polsce, a wszystkie stronnictwa, które go przy obecnych wyborach popierać będą nazwane zostaną „Sanacyjnemi". Pamiętamy dziesiątkę i dwunastkę z poprzednich wyborów do Sejmu i Senatu; właśnie te ugrupowania, które wtedy szły oznaczone powyższemi numerami w pierwszym rzędzie wejdą do dzisiejszej sanacji, lecz już nieporównanie liczniejsze i silniejsze. Nawet w Piotrkowie Trybunalskim, w którym jak dotychczas mało było słychać o „sanatorach" — jak się dowiadujemy w ostatniej chwili — wyłonił się poważny projekt stworzenia Centrowego Sanacyjnego Bloku pod hasłem popierania Rządu Marszałka Piłsudskiego i jego poczynań.

W skład takiego Bloku ewentualnie weszłyby: Partja Pracy, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, NPR. lewica, PSL. „Piast" — lewica, Prawica Narodowa, wreszcie bezpartyjni zwolennicy obecnego Rządu (m. in. sądownicy, palestra, urzędnicy). Podobno rzemieślnicy nie pozostaną obojętni wobec tego Bloku.

Można wnosić, iż wszelkie ugrupowania uznające zasługi Rządu Marszałka Piłsudskiego postanowiły połączyć się w celu poparcia Bloku Sanacyjnego — w ten sposób całe demokratyczne centrum wypowiedziałoby się stanowczo za Marszałkiem. Poszczególne sanacyjne ugrupowania prawdopodobnie delegują swych mężów zaufania do wspólnego Komitetu Wyborczego Bloku Sanacyjnego.

Z. Z. K.

W tych dniach odbyło się zebranie Sekcji Konduktorskiej Klasowego Związku Zawodowego Kolejarzy, na którem omawiano sprawy organizacyjne. Da zarządu miejscowego koła wybrano 3 przedstawicieli Sekcji Konduktorskiej: Piechurskiego, Kwiatkowskiego i Zena.

PSL. „PIAST".

W tych dniach również odbyło się zebranie PSL. „Piast" pod przewodn. Aleksandr. Słupczyńskiego z Łodzi we wsi Garkowice Stare, gm. Parzniewice, oraz we wsi Rękawa. W dniu onegdajszym zaś odbyło się w lokalu „Piasta" zebranie mężów zaufania w sprawach przedwyborczych. Postanowiono w styczniu zwołać Zjazd Powiatowy w Piotrkowie celem ustalenia listy kandydatów na posłów. Na kandydata czołowego wysunie się zapewne Aleks. Słupczyński z Łodzi.

ŻYCIE w ORGANIZACJACH SPOŁECZN.

W wielu organizacjach społecznych w powiecie i mieście z powodu zbliżających się wyborów życie organizacyjne zaczyna nabierać coraz bardziej specyficznych cech.

Organizacje o zabarwieniu politycznem ujawniają wzmożoną ruchliwość, życie pulsuje tam z całą energją. Natomiast w organizacjach o charakterze czysto społecznym, oświatowym lub dobroczynnym praca słabnie, gdyż dziś społeczeństwo sprawami nawet bardzo poważnemi nie interesuje się ze względu na zbliżające się wybory, wskutek czego utrudniona jest wszelka praca inna.

Koła młodzieży, Związek Straży Pożarnej Kółka Rolnicze itp. organizacje zmuszone są zawiesić niemal całkowicie swe czynności na czas wyborów, bowiem umysły zajęte są li tylko polityką.

Polska przed Olimpjadą.

Rok 1928, rok 9-ej Olimpjady w Amsterdamie zbliża się. Narody całego świata energicznie przygotowują się do walki o palmę pierwszeństwa w dziedzinie kultury fizycznej. Praca przygotowawcza wre w całej pełni, — ośrodki sportowe biją wzmożonem tętnem. A powód tych wszystkich wysiłków jest zrozumiały. Wszak to nie będą zwykłe zawody, odbywające się między dwoma przeciwnikami. Olimpjada to wielkie współzawodnictwo wszystkich narodów kuli ziemskiej we wszystkich konkurencjach, jakie istnieją w sporcie.

Olimpjady nowoczesne powołane zostały do życia na wzór staro greckich igrzysk w roku 1896. Od tego roku co cztery lata urządzane są Olimpjady, a ich znaczenie potęguje się z każdym rokiem. Pierwsza Olimpjada w Atenach zgromadziła około 200 zawodników reprezentujących 10 narodów. Początek był zrobiony i idea olimpijska poczęła się rozszerzać, budząc do walki o laur olimpijski coraz to nowe narody. I już piąta Olimpjada w Sztokholmie w r. 1912 mogła poszczycić się 4.742 zawodników, którzy reprezentowali 27 narodów.

Polska, nie posiadająca niepodległości na pierwsze Olimpjady nie mogła wysyłać swych przedstawiciel,i chociaż Międzynarodowy Komitet Olimpijski uznawał Polskę jako kraj samoistny.

Pierwsza Olimpjada, na której polscy zawodnicy stawili czoło zawodnikom wszystkich innych narodów, była VIII Olimpjada w Paryżu w r. 1924.

W olbrzymim stadjonie o 34 bramach, z trybunami na 50.000 osób, zgromadziło się blisko 8 tysięcy zawodników, reprezentujących 45 narodów. Igrzyska ciągnęły się 3 miesiące, w którym to czasie odbyło się 218 widowisk sportowych; rozegrano 146 konkurencji, a ilość widzów dosięgała 700 tysięcy. Olimpjada paryska przyniosła 15.500 tysięcy obrotu i blisko 3 miljony franków zysku. Jak wielką rolę odgrywa Olimpjada w życiu współczesnem potwierdzić może fakt, że prasa międzynarodowa wysłała 514 specjalnych korespondentów do Paryża, którzy wraz z dwustoma francuskimi dziennikarzami informowali cały świat o szczegółach zawodów. Wysłano przeszło 9 tysięcy depesz, oprócz korespondencji pośpiesznej przesyłanej pocztą.

Te suche cyfry mówią wyraźnie o olbrzymiem znaczeniu Olimpjady. Zawodnicy polscy w Paryżu obesłali na 20, tylko 12 konkurencji sportowych wogóle, a 2 konkurencje przyniosły im punkty zwycięskie. Zdobyli mianowicie II miejsca w kolarskim biegu drużynowym i III miejsce w konkursach jeździeckich. W dziesięcioboju zawodnik polski Ceyzik zajął na 36 zawodników, jedenaste miejsce. Polska ogółem na 45 narodów otrzymała środkowe miejsce (22).

Teraz zaznaczyć należy, że sport polski w 1924 r. nie był należycie przygotowany. Był to pierwszy ogólny występ Polaków na terenie międzynarodowym. Dziś jednak, kiedy mamy już za sobą kilka lat pracy, gdy klasa zawodników polskich podniosła się znacznie, gdy rekordy polskie zbliżają się do rekordów państw zachodnich a nawet są rekordami światowemi, gdy sport polski zyskał dobrą opinję zagranicą, przez sukcesy na polu piłki nożnej, narciarstwa, hockeya, lekkiej atletyki, gdy wspaniałe zwycięstwa naszych jeźdźców w Ameryce rozniosły sławę imienia polskiego na obu półkulach — czyż nie możemy się spodziewać większych sukcesów?

W St. Moritz i w Amsterdamie nie będziemy już jako uczniowie i statyści, ale jako współzawodnicy innych narodów. Pozostała teraz jeszcze jedna rzecz. Do wysiłku podjętego przez sportowców polskich przyłączyć się powinno całe społeczeństwo. Podczas gdy w innych krajach ogół cały rozumie doniosłość kultury fizycznej i udziela sportowi jak najintensywniejszego poparcia, u nas w tym kierunku nic się nie robi, albo robi się bardzo mało. Zerwijmy raz z biernością i ospałością, patrzmy na sport jako na hart ciała a zarazem i ducha i pamiętajmy, że jedno zwycięstwo sportowe więcej znaczy dzisiaj niż dziesiątki not dyplomatycznych.

Wpłaty na rzecz funduszu Olimp. przyjmuje kasa P.K.O. Olimp. konto 14.450, Warszawa.

Robotnicy sezonowi z delegacją w Starostwie.

W mieście naszem znajduje się 299 sezonowych robotników, którzy korzystali z Funduszu Bezrobocia do dnia 15 b.m. oraz 253, którzy starają się o przyznanie im zapomóg, jednak nie mają jeszcze do nich prawa, ponieważ formalności w tej sprawie nie zostały załatwione. Ministerstwo znosząc t.zw. „martwy sezon", niestety, nie zniosło go dla Piotrkowa, wskutek czego wśród tych mas robotniczych powstało ogromne rozgoryczenie.

To też do Starostwa piotrkowskiego zgłosiła się delegacja robotników sezonowych której p. Starosta Kaczyński wyjaśnił, że sprawa zniesienia w Piotrkowie sezonu martwego będzie rozpatrywana w Ministerstwie po świętach i prawdopodobnie zostanie przychylnie załatwioną.

Zapomogi doraźne zostały już przyznane i po świętach będą wypłacone.

Delegacja ta zwróciła się jednocześnie z prośbą o udzielenie jej pozwolenia na urządzenie wiecu i demonstracji. Pierwsza prośba została spełnioną. Jednocześnie w porozumieniu z Magistratem postanowiono wobec ciężkiego położenia robotników wypłacić zaliczki tym sezonowym robotnikom, którzy mają prawo korzystać z Funduszu Bezrobocia.

W następnym dniu po urządzeniu wiecu w lokalu „Turu" przy ul. Żelaznej delegacja tychże robotników zgłosiła się do Starostwa, gdzie została przyjętą przez p. Starostę Kaczyńskiego i p. Prezydenta Szmidta. Delegacji objaśniono, iż w dniu dzisiejszym robotnicy otrzymają zaliczkę na rachunek wypłat, która zostanie wypłaconą przez Fundusz Bezrobocia w Kasie Chorych.

W sprawie uchylenia martwego sezonu w Piotrkowie wyjechał p. w-Prezydent Hudec do Województwa w Łodzi celem wręczenia odpowiedniego memorjału w tej sprawie; następnie wybiera się w tej sprawie p. Prezydent Szmidt do Ministerstwa Pracy i Opieki Społ. i Głównego Zarządu Funduszu Bezrobocia w Warszawie.

JEDNORAZOWA POMOC ŻYWNOŚCIOWA DLA BEZRBOTNYCH

Na skutek usilnych starań Magistratu w dniu onegdajszym otrzymano wiadomość, iż Województwo Łódzkie uwzględniło postulaty Magistratu, postanawiając przeprowadzić na terenie m. Piotrkowa akcję jednorazowego zaopatrzenia bezrobotnych w artykuły spożywcze.

Na powyższy cel Województwo asygnowało siedem tysięcy złotych. Z pomocy tej będą mogli korzystać wyłącznie bezrobotni nieuprawnieni do pobierania ani zasiłku, ani zapomóg z Funduszu Bezrobocia, a którzy są zarejestrowani w piotrkowskim Urzędzie Pośrednictwa Pracy.

Kwota powyższa ma być przekazana Magistratowi w pierwszych dniach po świętach Bożego Narodzenia.

Wartość porcji żywnościowej, na którą składają się artykuły masowej konsumcji wynosić będzie dla samotnego 12 zł., dla małej rodziny — 25 zł. i dla dużej rodziny — 40 zł.

STEFANJA OPPELN-BRONIKOWSKA.

Krzyż życia.

Zapadał wieczór; biały, chrzęszczący śnieg mienił się wśród oświetlonej rzęsiście ulicy, tysiącem przebogatych iskier. Dzwoniły srebrzystym, cieniutkim śmieszkiem małe, zwinne sanki, a oddechy koni i ludzi stawały w powietrzu białym oparem. Wystawy, strojne we wszystko, co kupcy zdołali zgromadzić, gwoli uczczenia dorocznej okazji, ciągnęły oczy rozochoconych przechodniów.

W jakiejś ogromnej witrynie lśniła tysiącem drobnych tajemniczo przyćmionych światełek choinka, udekorowana w barwne wstęgi z błyszczącego papieru, z drżącemi sznurami tęczowych kulek na gałęziach. Zdawała się nieść w sobie jakąś rozkoszną, słodką niespodziankę, w oczekiwaniu której źrenice dziecięce opływają radosną łzą wzruszenia; obok siedziały z godnemi minami, niby prowincjonalne arystokratki na reprezentacyjnym balu, pyzate lale, ku którym przechylił się w nieprzyzwoitej nonszalancji upstrzony dzwonkami błazen.

Wierzejski stanął obok i gapił się, narazie trochę bezmyślnie, ale już po paru chwilach tępa żałość, towarzysząca mu bezustannie przez ten wigilijny dzień, chwyciła go mocniej za serce, uprzytamniając rozkosze gwiazdki przeżywanej tylekroć przezeń w dzieciństwie.

Skulony, w wytartem palcie, z zapadniętemi policzkami, niósł w swej wynędzniałej postaci nowoczesnego inteligenta nienasycony głód kultury, która wysubtelniwszy z całem wyrafinowaniem wszystkie zmysły, śmiała się teraz bezczelnie poprzez lustrzane szyby.

Młody człowiek wstrząsnął ramionami ni to z zimna, ni to z pustki wewnętrznej i szedł dalej przez skrzypiącą twardym śniegiem ulicę, jakąś odświętną i serdeczną, pełną ludzi, śpieszących kędyś w energicznem podnieceniu...

Wierzejskiemu naprzemian uderzała do głowy krew, to znów wstrząsały nim febryczne dreszcze—jak na ekranie przesuwały mu się w oczach uśmiechnięte, odświętne twarze przechodniów, wychodzących z pośpiechem z oblężonych formalnie sklepów. Widok ten sprawiał mu niewymowną mękę, chwytając go żelaznemi kleszczami za trzewia, rodząc dziki bunt w duszy... Boć przecież był czas, kiedy i on należał do tego «ulegalizowanego» społeczeństwa, miał swój dom, śpieszył doń, znosząc zabiegliwie do małego gniazdka paczki, wywołujące całe gamy srebrnego śmiechu... był czas, kiedy purpurowa, gorąca miłość tuliła go w ramionach młodej, ślicznej żony... był czas, kiedy błękitne dziecięce oczy patrzały nań z niemem uwielbieniem, a złote kędziorki oplątywały w pieszczocie drżące ze wzruszenia ojcowskie ręce...

Gorycz żarła mu krtań, do której podpływał mdły posmak długomiesięcznego głodu...

— — —

Przechodził koło jakiegoś ogrodu... Duży, puszysty śnieg otulał aleje miękim, oślepiająco białym dywanem... Usiadł na ławce... skulił się, zaszył w sobie... ostatnie atomy ciepła błąkały się w zniszczonem ciele z jakimś rozpaczliwym wysiłkiem; w oczach wstawała lekka mgła, to znów migały drobne, barwne płatki... Nie zważał na to; ten wigilijny wieczór obudził w nim wszystkie uśpione codzienną udręką wspomnienia, które z wiernością kliszy fotograficznej poczęły mu się przesuwać przez rozpalony mózg.

Był znowu maleńkim chłopcem, pieszczonym i kochanym, chowanym wśród kosztownych przyzwyczajeń przeklętej cywilizacji. Nie było u nich zbytku, jednak dobrobyt patrzał zewsząd pewnemi siebie oczyma, tworzył równy i spokojny szlak, na którym wszystko zgóry było określone i wyliczone. Życie codzienne stanowiło rodzaj skromnej przyjemności, gdzie dobry smak matki łączył się z umiejętną ekonomją i wymogami kultury. Choroba nie była tragedją, bo przewidziano na nią w domowym budżecie pewne sumy, odkładane z całą systematycznością. Przyjście na świat dziecka witano radośnie; było ono oczekiwane zgodnie z programem, świadczyło o błogosławieństwie Bożem. Życie zapełnione prccą niosło w sobie należną i oczekiwaną nagrodę—rodzice dorabiali się zwolna, lecz pewnie; ojcu szły lata służby otrzymywał awanse, wreszcie emeryturę.

Przyszły straszliwe kataklizmy wojny, które młodego Wierzejskiego rzuciły w swój wir. Zaledwie ukończył gimnazjum, poszedł na front zdobywać w szlaku krwawych matczynych łez, w obliczu skamieniałego z dumy i trwogi ojca, piędź po piędzi ojczystą wymarzoną ziemię. Przeszły straszliwe ukraińskie walki, przypominające okrucieństwem niewoli czasy tatarskich chanów, przeszły okopy nad Wisłą, gdzie Polak dał świadectwo prawdzie. Krzyż walecznych zawisł na szerokiej, junaczej piersi. Śmiały się oczy, rwała dusza do życia w wolnej Polsce.

Lecz przyszedł dzień powszedni. Zaczęła się utarczka o zwykły powszedni byt. Przez ten czas, co on walczył, inni zdobyli uniwersyteckie wykształcenie, lub w politycznych wyścigach zajęli czołowe pozycje. On czuł się obecnie, jakby wyrzucony poza nawias zdaleka przybyły wędrowny przechodzień, którego los nie interesuje nikogo. Pierzchła gdzieś daleko, w nieuchwytną dal pieśń o rycerskim rapsodzie. Spoczęła na ścianie zwinna, ułańska szabla o dziadowskiej klindze. Zwisł w szafie zwycięski mundur porucznika, czyniącego dworskie galanterje damom po przygodnych dworach. Zaczęła się tułaczka po urzędach—od progu do progu; obijał dziennie sto drzwi, uginał karku niezliczone razy pod surowem spojrzeniem poważnych i dostojnych woźnych. Okazało się, że protekcja jest pierwszym szczeblem do najskromniejszej karjery urzędniczej. Należało okazać przynależność partyjną, legitymować się wyższem wykształceniem, a nadewszystko znać bliżej tego lub owego ministra, flirtować choćby z przyjaciółką jego dobrej znajomej. Wreszcie po wielu trudach protekcja znalazła się. Młoda kuzynka ciotki była zaprzyjaźnioną ze starym posłem, którego partja posiadała duże znaczenie i wpływy.

Pukało się, chodziło, piliło. A jakże Kiedyś nawet ta kuzynka sama poszła — no i jednocześnie z nią wreszcie dostał posadę. Marna to była posadzina, ale pragnął choćby się zaczepić! Był już sam—rodziców szczęśliwie pochował.

Na posadzie tej jako pomocnik młodszego referenta poznał Renę. Młoda panna uderzyła go śmiałemi zasadami buńczucznie wbrew światu rzucanemi. Wzięło go to — jednak wkrótce przekonał się, że gadała — otl aby gadać, jak tysiące tych naiwnych dziewcząt, które rzucają zasłyszane hasła i bawią sie niemi, jak serpentynami, szeleszczącemi na wesołej maskaradzie. Wierzejski oczywiście obraził się — zdawało mu się, że ktoś go na coś naciągnął, miał pretensję, że była w gruncie cnotliwą jak zresztą prawdopodobnie miałby również pretensję, gdyby się okazała zbyt wolnomyślną. W rezultacie pokochali się szczerze i gorąco i wkrótce ksiądz połączył ich ręce stułą.

Postanowili, że oboje będą pracować. Zresztą Rena miała kosztowne przyzwyczajenia powojennej urzędniczki: jej krepdeszynowa bielizna, jedwabne pończoszki, modne sukienki i wykwintne okrycia stanowiły te konieczne ramy, bez których nie umiałaby żyć. Przytem trudno było narzucać jej sposób rządzenia pieniędzmi zarabianemi przez nią. Stołowali się na mieście, bo Rena ani się znała, ani lubiła, ani istotnie miała czas na gospodarstwo. Mimo wszelkich starań zaszło to, czego oboje najmniej pożądali... Rena udała się do lekarki i po kilkunastu dniach które zostawiły niezatarty ślad na całe życie w jej organizmie, wróciła do biura. Napozór wszystko ułożyło się podawnemu; jednak stanął między nimi jakiś cień, jakiś żal, który zjawił się u Reny już podczas operacji: byli obciążeni pod każdym względem współmiernie, jednak tylko ona ponosiła bolesne konsekwencje ich gwałtownej miłości. Bunt zrodził się w sercu młodej kobiety i zatruł gorący ogień pożądania. Minęło znowu lat parę — natura nie pozwoliła się oszukać. Lekarz surowo zabronił operacji. Przyszło na świat dziecko. Rena przyjęła niańkę, sama doglądała synka po nocach, przychodząc rano do biura, zda się, bardziej wyczerpana i znużona, niźli wychodziła z wieczora podniecona i rozgorączkowana. Należało zmienić tryb życia—poczęli jadać w domu. Pieniądze zarabiane przez oboje topniały, jak lód w rękach sługi. Dom był zaniedbany, pełen gwałtu i krzyku. Przybysz zajął sobą wszystko i wszystkich; na ładnych meblowych łóżkach z jasnego drzewa suszyły się pieluszki, osiąkały z kąpieli wyjęte gąbki i prześcieradła. Rena zastawała nieraz malca, drącego się w niebogłosy, a niańkę w kuchni, zajętą wizytą »brata« z wojska. Wreszcie na jakimś spacerze po przydługiej rozmowie dziewczyny z napotkaną kumoszką dziecko zaziębiło się i umarło. Rozpacz ich nie miała granic i rozdzieliła ich zupełnie. Smierć dziecka stanęła murem między małżonkami. Jemu zdawało się, że Rena nie umiała być mimo wszystko dość troskliwą matką, ona była przekonaną, że zwalono na jej barki pracę podwójną, której podźwignąć nie była w stanie Na domiar złego, jako mężatkę, zredukowano ją. Włóczyła się z kąta w kąt po pustem mieszkaniu obdarta i wychudzona, bez sił, bez ochoty do jakiegokolwiek zajęcia. Pojedyńcza pensja skromnego urzędnika nie mogła wystarczyć na opędzenie najskromniejszych nawet potrzeb. W małem mieszkaniu wstawała ogromną, ciężką płachtą niechęć i ogarniała zwolna dwie rozpięte na krzyżu życia dusze. Miłość ustępowała ze swego pysznego królestwa wolno i żałośnie piędź po piędzi, próbując

JAAP KOOL.

Pokój umeblowany.

Siedziałem w kawiarni z Bolkiem i Jerzym i czekałem na Alberta. Przyszedł wreszcie, zdenerwowany i podniecony.

— Co ci się stało?—spytał Bolek.

— Znów nie mam mieszkania!

— Jakto? Sądzę, że masz najpiękniejsze, jakie można dostać w Paryżu.

— Miałem, mój drogi! Miałem! Sam wam przecież opowiadałem o tym pokoju. Duży, słoneczny, wykwintnie umeblowany, łóżko w alkowie z tapetowemi drzwiczkami do łazienki, bajecznie szeroka kanapa...

— Hm! — chrząknął Jerzy znacząco.

— I do tego wszystkiego tęga, doboduszna gospodyni, uosobienie serdeczności, i... córeczka jej, dziewczę piękne, fertyczne, aż się zachłysnąłem z zachwytu, kiedy wbiegła do pokoju podczas mej rozmowy z właścicielką mieszkania. Oczywiście czem prędzej dobiłem umowy. Ach, jak ona dźwięcznie mówiła! Wiecie, że umiem po francusku nie więcej, niż wy wszyscy — a mimo to, gdy ona szczebiotała, rozumiałem wszystko.

Gospodyni zażądała za miesiąc z góry. Pytała się, czy jestem solidny, czy religijny, czy nie przychodzę późno i nie piję alkoholu, gdyż oddaje ten pokój tak tanio tylko dlatego, aby mieć spokojnego i pewnego sublokatora. Już od trzydziestu lat mieszka w tym domu i musi dbać o opinję, zwłaszcza, że naprzeciwko mieszka znana plotkarka, która robi z igły widły.

Zaproponowała mi jeszcze, abym od czasu do czasu jadał u niej. Prowadzi pierwszorzędną kuchnię paryską i dla swego sublokatora gotowa jest po przystępnej cenie...

Zgodziłem się na wszystko.

Nazajutrz spotkałem w sieni jej córeczkę. Mogła mieć 17 — 18 lat. Smukła, wąska w biodrach, chłopięca, wesoła, o rzęsach nieprawdopodobnie długich i uśmiechu boskiej Giocondy...

— Daj no spokój tym sentymentom!—przerwał Bolek.—To już niemodne.

— A ja właśnie uważam, że to ma dzisiaj niebywały wdzięk. Uczucie, zachwyt—to coś nowego—zawołał Jerzy.—Mów dalej Albercie!

— Ależ powiedz poprostu—słodka laleczka i zrozumiemy, o co chodzi. Toć i ja mieszkałem u gospodyni z ładną córeczką i do dziś dnia ją przeklinam—upierał się Bolek.

— O, prozaicy! O, ludzie bezduszni! Lalką nazwać tę uduchowioną piękność...

— Wierzymy na słowo. Mów dalej.

— Wczoraj miałem wieczerzać w domu. O 8-ej zapukał ktoś cicho do mego pokoju i... weszła ona! Nakryła zręcznie do stołu i przyniosła m jedzenie, które było rzeczywiście wyborne. Przy karczochach moja Gioconda pokazuje mi, jak wysysać listki. Rączki miała prześliczne... A przy serze nawiązuje się pogawędkę. Zawsze, gdy wypiję ćwierć litra wina, francuszczyzna idzie mi łatwiej... Pokazuję jej historję sztuki. Produkcje zainteresowały ją gorąco, ale co chwila musi wybiegać z pokoju—mamusia woła. Za to może później przyjdzie obejrzeć te cudowności.

— Albercie, do rzeczy! nie bałamucić! Twoja historja zaczyna mnie interesować równie gorąco, jak twoją piękność ilustracje!—zawołał Bolek nierozumiale podniecony.

A więc po pewnym czasie otwierają się drzwi i wślizguje się bezszelestnie ona. Siadamy na kanapie i oglądamy obrazki. Leciutko zaczynam muskać jej policzek ustami, potem całuję wygolony karczek, potem ośmielony, wpijam się w jej karminowe wargi. W pocałunku padamy

jeszcze od czasu do czasu połączyć młode ciała jakimś przelotnym spazmem rozkoszy, ale były to tylko jakby grzecznościowe przebłyski rzucane z pod maski. A maska zastygała z każdym dniem w bardziej nieprzeniknioną gipsaturę, za której chłodem poczęła się czaić nienawiść. Pokazywała ona swe kły nagle, błysnąwszy niespodziewanie bielą ostrych, chciwych zębów, gotowych wpić się w żywe serce ludzkie.

Z pieniędzmi było coraz trudniej. Wymówki syczały teraz ponad ich wspólnym stołem i zaprawiały skromne jadło gorzkim posmakiem zawistnej złości. Rozpoczęły się masowe redukcje. Wierzejskiego nie ominął zły los. Zresztą przyjaźń posła z kuzynką skończyła się już dawno. Narazie sprzedawali rzeczy i biegali za posadami, chwytając po drodze coraz inną akwizycję, jedną od drugiej na bardziej oszukańczych pomysłach opartą... Jąkając się, krztusząc, wydławiali z siebie te bezczelne oferty, których zrealizowanie miało im przynieść pewien określony procent; ciemny rumieniec okrywał twarze, a uszy łowiły oburzone wymysły o oszustwie lub żebraninie, rzucane z wnętrz przedpokojów.

Po kilku miesiącach takiej straszliwej nędzy Rena spotkała na ulicy swego dawnego znajomego, który jej prawie nie poznał tak zmarniała; zato on wyglądał świetnie, dorobił się sporego kapitaliku najprzód podczas wielkiej wojny na dostawach do intendentury, potem podczas spadku marki polskiej—na walutach. Był to człowiek pewny siebie, nieco rubaszny, o wyglądzie dobrze zakonserwowanego starszego pana; Renie znużonej już do głębi życiem, wytrąconej z wszelkiej pozycji, czującej własną niemoc na każdym kroku wydał się uosobieniem siły, opartej na mocnych, niewzruszonych fundamentach. Zaproponował jej u siebie posadę sekretarki na wyjazd. Gdy przyszła do męża, by mu to oznajmić, mimo wszystko płakała cicho i żałośnie... zdawało jej się, że wbija własnoręcznie gwoździe w jakąś mocną trumnę, której wieka nie otworzy jej już nikt nigdy... Zaciskała małe rączki rozpacznym, dziecinnym ruchem i pytała raz po raz »No, cóż? Czy mam iść wreszcie na ulicę?!!«

Nie odpowiedział jej nic, tylko czapkę mocno na uszy nacisnął i poszedł na miasto...

Po jakimś czasie dowiedział się, że wzięli ślub w ewangelickim kościele. W rok później mieli synka.

. . . .

Wierzejski otwarł szeroko oczy, w które śnieg sypał drobne, kłójące płateczki. Na szafirowem niebie gdzieś wysoko wzeszła pierwsza gwiazda i mrugała ku niemu tajemniczo złotemi rzęsami. Naprzeciw ogrodu stała biała, stylowa willa, z okien której biło teraz rzęsiste, wesołe światło. Wierzejski powstał wolno i jak we śnie hypnotycznym szedł poprzez mały dziedziniec ku oknom, wabiącym go ku sobie ciepłem i światłem. Ostatkiem sił wspiął się na balustradę i przywarł twarzą do zapotniałych szyb: jakaś młoda kobieta stała na środku stylowej jadalni; duży owalny stół zastawiony był starannie i bogato. Swiatło armatury łamało się w kryształowych kielichach, z których wychylały swe delikatne główki cieplarniane kwiaty. W tej chwili do kobiety podszedł mężczyzna, trzymając na srebrnej tacy opłatek; ręce ich złączyły się na chwilę, a biały emblemat ciała Tego, Który się dziś miał narodzić, zadrżał, jakby od oddechu nędzarza, konającego za szybą. Ładny rosły chłopaczek, siedzący na krzesełku, klaskał niecierpliwie w rączki... Po przez otwarte do dalszych pokoi drzwi, na tle stylowego salonu, w kilkakrotnem odbiciu olbrzymich luster biła w oczy usiana powodzią elektrycznych kolorowych lampek—strojna i wspaniała choinka...

Wierzejski oczy szeroko otworzył i chłonął w siebie twarz kobiecą, która poczęła się powoli wyolbrzymiać i zbliżać ku niemu z przerażającem magnetycznem spojrzeniem źrenic, jak to bywa na ekranach, coraz bardziej i bardziej. Była to twarz Reny. Jakiś bolesny zamęt podniósł się w pustej głowie Wierzejskiego. Mocne, ostre obcęgi schwyciły głowę w skroniach i szarpały z nieludzką, miażdżącą siłą. Osłabłe ramiona puściły balustradę, a ciało bezsilne i nieoporne osunęło się po miękim śniegu... Małe, tysiączne młoteczki uderzały wolno po mózgu, rozpryskując go na drobne kawałeczki... W oczach wstawał powoli mgławy, biały tuman...

A śnieg sypał dalej djamentowemi płatkami, przykrywając zwolna stężałe w bezruchu ciało, nad którem poczęły się modlić daleko na niebie mrugające oczy milczących gwiazd...

. . . .

Nadchodziła północ... Z pobliskiego kościoła rzewna sygnaturka zwoływała srebrnym głosem wiernych na Pasterkę... Gdzieś zdala, poprzez niezamąconą ciszę głębokiej nocy płynęły słowa kolendy: »Bóg się rodzi»...

Nasze dzieci nie chcą się uczyć.

Szkoła średnia. Pauza. Uczniowie ryczą tak jak nigdy w życiu, ani przedtem ani potem. Klasy się wietrzą. Nauczyciele w pokoju nauczycielskim. Wychowawcy na korytarzach.

Dzwonek. Uczniowie powinniby przestać ryczeć, ale tak odrazu nie mogą. Wychowawcy zaganiają ich do klas. Wchodzą, ale nie chcą.

Nauczyciele opuszczają pokój nauczycielski również wchodzą do klas. I tu—chciałabym się naprawdę dowiedzieć—czy też nie chcą? Czy zabierają się do radosnej, celowej pracy? Czy poprostu ulegają przymusowi życiowemu?

Ja—wchodząc na moją lekcję przyrody—nie chciałam. Za każdym razem wchodząc do ryczącej, jeszcze nie uspokojonej klasy—łapałam się na tem, że robię to, czego nie chcę. I wcale nie dlatego, żebym nie lubiła uczyć. Owszem, bardzo lubię; ale nie tak.

Nauczyciele dzielą się na dwie kategore. Do jednej należą ci, którzy umieją «dać sobie radę z klasą». U tych uczniowie zaraz przestają ryczeć.

U tych, z drugiej kategorji, którzy nie umieją dać sobie rady, klasa ryczy jeszcze przez jakiś czas. Potem przestaje.

Po świeżem wietrzeniu w klasie narazie jest zimno. Potem staje się duszno. Potem coraz duszniej — w końcu tak, że zwyczajny człowiek, wszedłszy ze zwyczajnego powietrza, cofa się w pierwszej chwili. W następnej już się przyzwyczaja. Przecież do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Godzina z pierwszej fazy, pod znakiem «czy spyta» — niepostrzeżenie przewala się na drugą stronę, w następną fazę, pod znak: «czy daleko jeszcze do dzwonka».

Kiedy i nauczyciel, i uczniowie siedzą już, jak zatruci dwutlenkiem węgla, rozlega się upragniony dzwonek.

I znowu: ryk, wietrzenie, pokój nauczycielski.

I znowu: dzwonek, zaganianie do klas.

Tak upływa 5—6 godzin dziennie. Przez 8—9 lat w życiu ucznia. Przez długie, nieokreślenie długie lata w życiu nauczyciela.

Mój Boże! Pomyśleć tylko: tyle, tyle godzin, tak nieproporcjonalnie dużo godzin w zestawieniu z przeciętną długością życia ludzkiego. Zdawaćby się mogło, że przez ten czas możnaby Bóg wie, co zrobić, Bóg wie, czego się nauczyć, Bóg wie, jakich rzeczy dokonać!

A tymczasem z tego wszystkiego wychodzi maturzysta zmęczony, znudzony, nie wiedzący, co dalej ze sobą zrobić, nie przygotowany do wyższej uczelni, nie przygotowany do życia, nie mający żadnej metody myślenia, nie mający żadnej metody pracy — i z najwyższą niechęcią myślący o tych latach zmarnowanych w szkole.

— Przecież przez tyle lat, to mógłbym się nauczyć coś robić naprawdę.

Więc tamto wszystko było nienaprawdę?

Istotnie. Znam, wypadki, że uczniowie z 7-mej klasy występowali ze szkoły pod jakimś pozorem, żeby przygotować się w domu do matury i zdać ją o rok wcześniej. Znowu wypadki, że uczniowie, chcąc pogłębić jakiś przedmiot, przez kilka dni nie chodzili do szkoły, żeby w domu móc się »naprawdę« nauczyć; znam wypadki, że uczniom, mającym specjalne zamiłowanie do jakiejś dziedziny wiedzy, wybijano je z głowy dokumentnie, na tej zasadzie, że »musi się uczyć wszystkiego jednakowo«— aż dopóki ci zdolni i zamiłowani nie stali się szarzy i banalni, jak wszyscy.

Słyszałam nieraz takie zdania:

— Ileż to czasu przejdzie, zanim zdołam sobie »odbrzydzić« »Pana Tadeusza« i będę go mógł czytać, jak dawniej.

Oto skutek analizy.

Pomyślmy chwilę. Jest się nad czem zastanowić w rzeczy samej.

Przez długie, długie lata, godzina po godzinie, pogrążeni w »beztleniu» w czasie lekcji, oszołomieni rykiem w czasie pauz, uczniowie i nauczyciele robią to, czego nie chcą robić.

— Nie wszyscy — odpowiedzą mi.

Dobrze. Nie wszyscy. Przypuśćmy, że tylko połowa. Ale i połowa to tak dużo, że warto i trzeba głęboko nad tem pomyśleć; bo zagad-

Stefanja Oppeln Bronikowska.

UŁUDA.

SONET.

O! Szczęście! jakież słowo cię opisze?
Nagle w zawiei życia i w pomroce,
W samotną pustkę i bezdenną ciszę
Ptak srebrnopióry skrzydłem załopoce,
Zwiśnie, jak wróżby radosnej fetysze,
Słonecznym śpiewem zapełni złe noce
Rozkoszy falą serce ukołysze.
Wszystkie marzenia tęczą rozmigoce,
A, gdy radośnie wyciągnięte dłonie
Pragną uchwycić za szumiące skrzydła,
Kiedy pożarem ludzka dusza płonie,

Sny Ci się marzą słodkie i urocze —
— W olśnieniu — ujrzysz drwiącą twarz mamidła!!
I — ta sekunda — cud szczęścia zdruzgocze!

na poduszki, tulę ją gorąco, całuję coraz chciwiej...

Rozmawiamy dalej. Zwierza mi się, że chciałaby zostać tancerką. Może mi coś zatańczyć, abym ocenił jej zdolności. Zgadzam się chętnie, ale proponuję zrzucenie sukienki dla większej plastyczności. Ona nie odmawia, gdy chodzi o sztukę.

— Czekaj i ja ci coś opowiem! — krzyczy Bolek, pobladły ze zdenerwowania.

— W ślicznej batystowej kombinacji zaczyna moja mała tańczyć. Ruchy niewyuczone, ale porywająco wdzięczne. To też po chwili porywam ją w ramiona i namiętnie całuję po szyi, ramionach, kolankach. Ostrożnie zsuwam koszulkę z jej piersi i przytulam się do gładkiego chłodnego ciała. Nagle... gwałtowne dobijanie się do drzwi, które udało mi się podczas tańca zamknąć na klucz — i krzyk starej oraz jakiegoś mężczyzny. Każą natychmiast otworzyć.

— Oczywiście, stracha miałeś szalonego?

— Możecie sobie wyobrazić! Moje maleństwo popłakuje i nie może ze zdenerwowania wciągnąć pończoszek.

— Jakto, i pończochy zdjęła?

— Do tańca, głupcze! Próbuję jej pomóc, krzycząc do drzwi: «un moment, un moment», ale mała kładzie ze strachu piąstki do ust i prosi, żebym otworzył lepiej, bo ją gorzej zbiją. Otwieram więc. Wpada moja gospodyni, uzbrojona w szczotkę i zamierza się na płaczącą córkę trzymającą rączkami opuszczoną koszulkę. Odważnie rzucam się pomiędzy nie i wyrywam szczotkę. Wtedy stara krzyczy «Wynoś się!» — i dziewczątko, chwytając swoje szmatki, wybiega z pokoju, potrącając w drzwiach ojca, który zdążył uderzyć ją w ramię.

Teraz dopiero oboje wsiedli na mnie. To jest solidny młodzieniec? To jest pewny lokator? Ani chwili dłużej nie mogę pozostać pod ich dachem. A mała dostanie swoją porcję!

Usiłowałem ich przekonać o mej niewinności, wyraziłem nawet gorliwość poślubienia dziewczęcia...

— O, idealisto!

— Ale to wszystko nie pomogło. Uzyskałem tylko tyle, że pozwolili mi przenocować. A dzisiaj rano stara sama spakowała moje rzeczy i wyprawiła mnie za drzwi. I cóż wy na to?

— Słuchaj, identyczna historja zdarzyła mi się niedawno — oświadczył Bolek.—Czy to nie miało miejsca na ul. Rènau Nr. 7 u pani Chaput?

— Tak!

— Tylko, że u mnie zainteresował maleńką i skłonił do tańca gramofon. Po za tem nie zadawały te panie trudu zmiany programu, aby uzyskać miesięczne komorne...

Przy stoliku zawrzało. Przyjaciele poczuli w sobie ducha zemsty i postanowili udać się do pani Chaput. Jeden wziął słownik francusko-polski, aby rozumieć, co mówią, drug polsko-francuski, aby odpowiadać a trzeci miał tylko wtrącać «mais oui» dla spotęgowania wrażenia.

Pani Chaput przyjęła delegację uprzeimie i spokojnie. Była już snać i do takich wystąpień przyzwyczajona. Wezwała męża i sąsiadki i oświadczyła, że pyta zawsze sublokatorów, czy są solidni i dba o moralność, a każdego lekkoducha ze swego bogobojnego domu przepędzi. To prawda, że mała ma temperament— ale przecież panowie nie są już dziećmi i odpowiadają za siebie!

Ze spuszczonemi głowami opuścili przyjaciele progi pani Chaput, szukając ogłoszeń o pokoju do wynajęcia.

G. K. CHESTERTON O SOBIE, O CONAN DOYLE'U i O SPIRYTYZMIE.

(Wywiad przez S. J. Woolfa).

Przedruk wzbroniony.

Słynny pisarz angielski mówi o swych podróżach po Europie i Ameryce, o wrażeniach z Warszawy, o wpływie Sherlocka Holmesa na Conan Doyle'a, a o spirytyzmie, wreszcie o nieporządku, który tak lubi.

Wyszedłem na Strand z Trafalgar Square. Jest to jedna z najbrzydszych ulic na świecie, jakie znam, pole walki, na którem brzydota upiorna starych czasów stawia czoło nadciągającej reformie stylu i gustu. W składzie aptecznym, w sklepie tytuniowym, w magazynach tego i owego tają się jeszcze widma epoki wiktorjańskiej lecz dłoń i kielnia nowoczesnych burzycieli szybko dadzą sobie z niemi radę.

Skręciłem w Essex Street, szukając Nr. 20. Wkrótce stanąłem przed 6-piętrowym budynkiem.

Miałem malować portret G.K. Chestertona. Chesterton mieszka w ładnym cottage'u pod Londynem, ale za proponował mi, abym zrobił szkic do portretu w biurze G. K.'s Weekly. Wbrew duchowi swych detektywistycznych romansów, Chesterton wydawał mi się zawsze literatem z XVIII wieku. W jego pracach pomimo pewnej nowoczesności, zawsze wyczuwam kierowniczą rękę Addisona i Steela.

Chesterton w biurze redakcyjnem wydawał mi się, jakby nie na swojem miejscu. Asocjacja pojęć nie pozwala mi na wyobrażenie sobie literata z XVIII wieku w środowisku nowoczesnem. Ale znalazłszy się już w redakcji tygodnika, odniosłem wrażenie, iż jakimś cudem zostałem przeniesiony o sto lat wstecz.

Redakcja mieści się w małem, brudnem biurze. Ciasny, wąski pokoik, wypakowany po brzegi stosami książek, górami papieru. Wysokie półki, założone książkami, dwa stoły, zawalone teczkami i szpargałami. Stara prasa do kopjowania, umywalnia w rogu pokoju, kosz pełen śmieci — dopełniają charakterystycznego umeblowania. Gruby, opasły chłopak w wytartym ubraniu siedzi przy stole naprzeciwko drzwi.

Gdym wszedł, tłuścioch, nachylony nad stołem, zajęty był naklejaniem znaczków pocztowych. Piętrzyły się przed nim tysiące dużych kopert; pod ręką miał arkusze marek. Przerwał swe zajęcie i poinformował mnie iż G. K. jeszcze nie przyszedł podał mi ostatni numer tygodnika i powrócił do swej automatycznej pracy. Oblizywał markę językiem, nalepiał ją na kopertę, przyciskał dłonią odrzucał na bok. Raz, dwa —raz, dwa—, lizał i kleił systematycznie a cierpliwie.

Zamyśliłem się, patrząc na tę pracę syzyfową, lecz obudził mnie odgłos ciężkich kroków na schodach, skrzypiące drzwi i zjawienie się grubego, zadyszanego jegomościa, wobec którego wszystko w pokoju nawet opasły chłopak, zmalało, znikło.

Mruknąwszy coś pod nosem, co miało oznaczać, iż przeprasza za spóźnienie, wszedł Chesterton do swego pokoju, za nim zaś tłusty chłopiec; po chwili wrócił i wprowadził mnie do sanktuarjum pisarza.

Pierwszą cechą, która rzuca się w oczy, jest dobroduszność Chestertona. Różowa cera młodzieńcza, falujące blond włosy, opadająec rudawe wąsy, łagodne niebieskie oczy — wszystko razem czyni miłe wrażenie. Wchodzę do pokoju. Chesterton siedzi przy dużym stole biurowym. Za nim duża szafa, zapełniona książkami. I ten pokój jak i pierwszy przedstawiał obraz niemożliwego nieładu nieporządku. Porozrzucane papiery meble stare, zniszczone i zakurzone. Chesterton, królujący wśród tych ruin papierowych i makulatury, sprawia wrażenie literata z XVIII wieku, który wypadkiem znalazł się w nowoczesnym Londynie. Wrażenie to spotęgowało się, gdy, wyjrzawszy przez okno, ujrzałem stary Temple.

— Przepraszam bardzo za nieład, rzekł Chesterton. W porównaniu z salonami, do których są przyzwyczajeni dziennikarze amerykańscy, musi się ten lokal wydać małą, duszną dziurą.

— Ależ nie, bynajmniej, spodziewałem się tego, tu w tej dzielnicy.

— Tak, zaczął Chesterton, to staromodny lokal.

Chesterton mówi wyraźnie, wysokim falsetem. Uśmiecha się często, a wówczas ujawnia się brak jednego zęba w dolnej szczęce, co potęguje jeszcze impresję niedbałości w jego zewnętrznym wyglądzie i bezpośrednim, redakcyjnem milieu.

— Moje doświadczenia i wrażenia dziennikarza, zaczyna Chesterton, nie zawsze są faworyzowane przez los i zbieg okoliczności.

— W Warszawie bawiłem, mówi dalej G. K., kilka dni, przypatrując się nowemu dla mnie miastu, ludziom i rzeczom, sycząc się nowemi wrażeniami, zbierając materjał obserwacyjny. Czułem się bardzo dobrze w tem nowem dla mnie środowisku. Ale, i tu na szerokiej twarzy Chestertona wykwita dobroduszno - ironiczny uśmiech, moją pasją dziennikarską spotkał zawód, sprawiony przez zawistny los; w tydzień po moim wyjeździe z Warszawy wydarzyło się tam morderstwo polityczne — zamach na posła bolszewickiego.

— Ilekroć wyjeżdżam skądkolwiek bądź, po moim wyjeździe następują doniosłe wydarzenia. Podczas mego pobytu w Jerozolimie widziałem początek agitacji antisjonistycznej, widziałem tłumy Arabów, manifestujących przeciw Żydom; same jednak zaburzenia nastąpiły w kilka dni po moim wyjeździe. W dwa dni po moim wyjeździe z Madrytu, rozpoczęła się tam interesująca akcja polityczna. A podczas mej nieobecności w Londynie, gdym starał się napróżno dostać do miasta, rozgrywały się w stolicy doniosłe wydarzenia. Humanitarysta może się cieszyć, dla dziennikarza staje się to tragedją.

Nawiązałem rozmowę o spirytyzmie, jako o jednym ze skutków wojny i zadałem pytanie Chestertonowi, czem sobie tłumaczy przejście Conan Doyle'a na łono wiary okultystycznej.

— Myślę, że Doyle wyczerpał się swym flirtem z Sherlockiem Holmesem. Holmes udał mu się, publiczności się spodobał, przeto pisał Doyle o nim aż do skutku. Holmesowi udawało się zawsze wykrycie przestępcy. Wkońcu Doyle dostał się pod wpływ Holmesa. Utożsamił się z nim To się zdarza. Czytelnicy twierdzą, że autor modeluje typy powieściowe na wzór własny, że wkłada w nie dużo z siebie. W rzeczywistości dzieje się jednak odwrotnie. Następuje to, co określił Whistler: natura naśladuje sztukę.

Od Conan Doyle'a i Holmesa przechodzimy do prób Chestertona w tej samej dziedzinie.

— Tak, mówi G. K., napisałem kilka powieści detektywistycznych. Bawi mię to. Zaczynam pisać bez żadnej złej intencji, a tymczasem pod koniec robię przestępcą jakiegoś Bogu ducha winnego człowieka. Najlepszym jednak sposobem pisania powieści detektywistycznych jest zupełne abstrachowanie od tematu. Trzeba zacząć od streszczenia suchych faktów: popełniono morderstwo, jakieś przestępstwo; w tę sprawę zostało zamieszanych sporo osób. Pan, czytelnik nie wie, kto jest winowajcą. Na leży wykryć winowajcę. Bierze pan w tem udział, jakgdyby powierzono mu śledztwo.

Szkicując portret Chestertona, rzuciłem uwagę, że w Anglji nie odczuwa się biurokratyzmu i wpływu hierarchji; pod tym względem Anglja wydaje się bardziej może demokratyczną, niż Ameryka.

— Tak, zauważył Chesterton, tak jest w istocie. Wyobrażam sobie, iż premjer W. Brytanji jest demokratą wobec swego sekretarza, natomiast w Ameryce sekretarz zachowuje się demokratycznie w stosunkach ze swym ministrem. Podróżując po Stanach Zjednoczonych spędziłem sporo czasu w wagonie kolejowym. Naszym konduktorem był miły murzyn o gębie czarnej jak szuwaks. Pewnego razu nawiązałem z nim rozmowę. Wykazał sporo inteligencji, oczytania; dowiedziałem się odeń sporo o kraju, który zwiedzałem. W trakcie naszej rozmowy zabrzmiał dzwonek i murzyn odszedł, żegnając się ze

---

Zapóźno.

Przedruk zastrzeżony B. O. L.

W Warszawie na ulicy Brackiej w jednej z kamienic wynajął sobie pokoik na strychu młody malarz artysta Justyn Zatorski. Pokoik, jak na obecne czasy nie był zbyt drogi. Malarz przyozdobił go własnemi pracami dającemi pojęcie o jego wielkich zdolnościach i talencie. Ale mebli to tam nie było wiele: łóżko żelazne z pościelą, lusterko miednica, stolik, jedno krzesełko i oto całe umeblowanie. Bieliznę trzymał Justyn w koszu a ubranie mówiąc prawdę tylko jedno i kurtkę aksamitną — to nosił na sobie.

Widziano go zawsze z rana biegnącego w tę lub ową stronę, z teczką rysunkową pod pachą rzadko jeździł tramwajem. Chudy nadmiernie, wysoki o czarnych błyszczących oczach i bladej mizernej twarzy pokaszliwał często. Jakiś zły kaszel wydobywał się z zapadłej młodzieńczej piersi.

Justyn liczył dopiero lat 25 i był na początku swej karjery artystycznej. Nie miał do życia i do ludzi szczęścia, obrazki jego także nie znajdowały dotychczas uznania u publiczności. Talent jego biegł w kierunku tak wysokim, że nie dla każdego był zrozumiały.

Justyn szczególniej upodobał sobie tematy związane z tryumfalnym pochodem śmierci. We wszystkich jego obrazach akwarelach i rysunkach przejawiał się ten straszny dramat, ostatnia pieśń życia ludzkiego.

— Namaluj pan raz coś wesołego —mówił jeden nabywca — ludzie nie gustują w trupach i wykrzywionych śmiertelnym skurczem twarzach. Takich rzeczy nie można powiesić w żadnym pokoju mieszkalnym, bo wzbudzają przestrach. Zresztą maluj pan dla jakiej galerji obrazów dla sensacji, ja nie mogę z pańkich prac korzystać.

I Justyn malował wesołe obrazki, ale nie było w nich duszy były blade i bez wyrazu, to też i tych nikt nie chciał nabywać.

A dla galerji malować? Któż da na farby i płótno, zresztą do tego potrzeba dłuższego czasu aby namalować arcydzieło dla krytyki, a za cóż żyć tymczasem?

To też bieda zakradała się do pokoiku Justyna. Krewnych miał tylko dalekich a rodzice odumarli go w dzieciństwie. Szedł sam przez życie o głodzie i chłodzie ufny w swój talent

Wszystko by się jeszcze może lepiej ułożyło, ale Justyn pozatem nie był zupełnie zdrów, trawiła go dziedziczna choroba piersiowa. Zwyczajem suchotników nie wierzył w swój stan chorobliwy, do lekarza nie chodził nigdy bo i nie miał na to, a choroba postępowała nieubłaganie. Oto wczoraj znowu pluł krwią, a klatkę piersiową miał ogromnie zbolałą. Wszakże nie trwożył się tem bynajmniej.

— Najważniejsza rzecz zdobyć pieniądze — myślał — lepszą żywność, a już jakoś to będzie. W dwudziestym piątym roku nie umiera się tak łatwo.

Przed nim na stoliku leżało zaproszenie na wieczorek tańcujący. Miał ogromną ochotę pójść, ale w czem Frak był obowiązujący, a skąd go wziąć? Justyn obliczył swoją kasę. Jeden złoty osiemdziesiąt groszy — pomyślał. Dwadzieścia groszy musi dać Walentowej za uprzątanie. Chciał iść na obiad, zresztą, chociaż by nie jadł i Walentowej nie zapłacił, na pożyczenie fraka w składzie garderoby i tak nie starczy.

Justyn zwiesił głowę z rezygnacją.

— Tak oto każdy promień złotego słońca zasnuwa los nieubłaganym okiem. Największem nieszczęściem dla człowieka jest brak pieniędzy — myślał Jutyn —o tę podłą mamonetę rozbijają się wszystkie marzenia o szczęściu.

Do drzwi zapukał ktoś dyskretnie. Pewnie Walentowa po pieniądze — mruknął. Pomylił się jednakże bo był to jeden z kolegów, Wiktor Gonza, Włoch, który jakoś jedyny odwiedzał niekiedy Justyna. Gonza od niejakiego czasu był przez dowcipnisiów nazywany dzieckiem szczęścia, opływał bowiem w dostatki. Do tego szczęścia doszedł po śmierci ojczyma który nie mając własnych dzieci zmuszony był pasierba uczynić spadkobiercą uniwersalnym dość dużego majątku.

— Coś taki osowiały Justyn! — rzekł klepiąc kolegę po ramieniu. — Nie kupują te durnie twoich przepięknych obrazów? Nie smuć się, ja ciebe uważam za wielkiego artystę Just Wiesz iż pochodzę z krainy pieśni i arcydzieł ludzkiej twórczości. Ty będziesz jeszcze wielkim i głośnym artystą.

— O ile tymczasem nie umrę z głodu — zaśmiał się Justyn.

— Zaradzimy temu — odrzekł Gonza serdecznie — ile potrzebujesz?

— Pieniędzy nie chciałbym od ciebie pożyczać — odparł Justyn zamyślony — ale mógłbyś mi w czem innem pomódz — wskazał na zaproszenie.

— Chciałbym choć raz w życiu trochę się zabawić, tak mało użyłem życia w gonitwie za sławą — uśmiechnął się blado — a oto teraz, gdy jest sposobność nie mam znowu ubrania.

—Just, kochany chłopcze tylko tyle? ależ wzsystkie moje fraki smokingi i surduty są do twego rozporządzenia. Wiesz, że noszę żałobę po ojczymie i na bal iść nie mogę, wiszą tylko bezużytecznie. Jesteśmy jednego wzrostu, zatem kolego wybieraj.

Justyn podał koledze rękę z podziękowaniem.

— U kogo to jest ten wieczorek? — zapytał Gonza.

— U Czerskich.

— Aha, teraz wiem to Kama tak przyciąga cichego Justyna. No winszuję, dobry masz gust, cudna dziewczyna.

Justyn zarumienił się .

— Widziałem pannę Kamilę tylko raz, wiem że jest urocza, ale je chciałem trochę rozweselić się w mojem monotonnem yżciu.

— Wiem, wiem — śmiał się żywy jak ogień Gonza — to się zawsze tak zaczyna. No koleżko, przyjdź do mnie o piątej, przebierzesz się w mojej gotowalni. Wprost pojąć nie mogę, jak można ubierać się przy takiem lustrze, toć ty jeno czubek nosa w nim widzisz.

Koledzy pożegnali się zadowoleni oboje. Zacny Gonza iż mógł pomóc koledze, a Justyna, że nie potrzebuje wyrzekać się przyjemności.

Wieczorem tegoż dnia wchodził Justyn do salonu państwa Czerskich gdzie królowała cudna jak pączek rozwijającej się róży — Kamila. Śliczna, jasno kasztanowa jej główka widoczną była z daleka. Ubrana była w sukienkę ze złotej lamy. Tony wibrujące tanga działały mile na jego słuch stęskniony za muzyką. „Uśmiech twych us:" powtarzał rozmarzony za melodją. Za chwilę stanął przed Kamilą.

— Chodź pan, zatańczymy —rzekła panienka — znamy się z parku i rodzice znają pana również, więc przedstawienie zbyteczne, a po tańcu zapoznam pana z innymi.

mną: „Dowidzenia panu, zobaczymy się wkrótce".

— Oto prawdziwa demokracja. Mój murzyn nie był źle wychowanym człowiekiem; rzekł do mnie to samo, co powiedziałby każdemu ze swych przyjaciół. A teraz niech Pan wyobrazi sobie, coby też spotkało naszego konduktora, gdyby zachował się w podobny sposób. Mówiąc inaczej, obserwujemy w Anglji formy demokratyczne, zapoznając ducha demokracji. Obawiam się, że obserwowanie formy bez treści może być niebezpieczne.

W tej chwili służący przyniósł her batę. Dokończyłem kilkoma sztrychami mój szkic i pożegnałem się serdecznie z gospodarzem redaktorem.

Przygody kulturalnego renifera.

Pewien turysta, który powrócił z wioski Arvidsjaur w szwedzkiej Laplandji opowiada następującą prawdziwą historyjkę o inteligentnym i towarzyskim reniferze: Młody renifer przeszedł niedawno z zadziwiającą odwagą przez główną ulicę wsi i wszedł do domu wójta z widocznym zamiarem złożenia dygnitarzowi wizyty kurtuazyjnej. Niespodziany gość został powitany nader serdecznie, szczególnie przez najmłodsze latorośle rodziny, nie przyjmując jednak podawanego mu pokarmu, wyszedł i zginął w lesie. Po kilku dniach ten sam renifer ponownie przybył do wsi, składając tym razem wizytę kierownikowi policji, który przyjął go również gościnnie, niemniej jednak ulegając zwyczajom swego zawodu, począł zwierzę dokładnie badać, przyczem spostrzegł, że zwierzę pokryte jest wyrzutami, zwanymi przez Lapończyków „kormen", a spowodowanemi składanemi pod skórą zwierzęcia jajkami pewnych owadów. Domyślając się, że mądry renifer miał zamiar odwiedzić raczej miejscowego lekarza, wezwał go do siebie. Weterynarz natychmiast przystąpił do operacji, którą zwierzę zniosło cierpliwie, lecz skoro została ukończona, wyskoczyło jednym susem i znikło w lesie. Może jeszcze wróci, by podziękować za bezpłatną pomoc lekarską.

Albert Clemencea'u brat „Tygrysa"

Piłka tennisowa powodem śmierci.

W Paryżu zmarł brat «starego Tygrysa», Jerzego Clemencau, Albert, 60-letni, bardzo znany adwokat.

Śmierć spowodowała... piłka tennisowa. Mimo podeszłego wieku, Albert Clemencau, grywał regularnie w tennisa, przyczem był uważany za jednego z lepszych graczy swojej klasy «seniorów». Podczas ostatniej rozgrywki, piłka partnera z dużą siłą, uderzyła go w brzuch, co spowodowało wewnętrzny krwotok.

Podjęta niezwłocznie operacja nie zapobiegła jednak groźnym komplikacjom i, brat «Tygrysa», zmarł w klinice po trzydniowej chorobie.

Pisma paryskie zamieszczają obecnie bardzo ciekawe szczegóły z życia Alberta Clemenceau, który, mimo znacznej roli, jaką odegrał epizodycznie w polityce Francji, trzymał się jednak zawsze na uboczu, nie korzystając nigdy z tych przywilejów które mógł bez trudu otrzymać, nosząc tak sławne w dziejach Francji nazwisko.

Karjerę swą Albert Clemenceau rozpoczął jako sprawozdawca sądowy w piśmie «Justice», którego redaktorem był pewien czas brat jego, Jerzy.

Młodemu adwokatowi powierzono dział, prowadzony przedtem przez innego, również mało znanego adwokata, Aleksandra Milleranda. Początkowe honorarjum wynosiło 120 franków miesięcznie, czyli tyle, wiele otrzymywał w piśmie «Voltaire», inny sprawozdawca sądowy, Raymond Poincare, podpisujący się pseudonimem: «maitre Aubertin».

Albert Clemencau wkrótce rezygnuje z dziennikarstwa i całkowicie poświęca się praktyce adwokackiej.

W 1988 roku, Zola zwraca się do niego z prośbą podjęcia jego obrony przed sądem paryskim.

Znakomity pisarz miał odpowiadać sądownie za swą głośną broszurę w sprawie Dreyfusa pt. «J'accuse». Albert Clemenceau podjął się obrony Zoli i... Zola został skazany na rok więzienia i 3.000 franków grzywny.

Po dwóch miesiącach, kiedy Francja drżała od rewelacyjnych wydarzeń, związanych z procesem Dreyfusa, a ulicami Paryża przeciągały raz po raz manifestacyjne pochody przeciwników i przyjaciół Dreyfusa, prezydent Republiki, Loubet, został na ulicy znieważony przez jakiegoś fanatyka. Wówczas Albert Clemencau zorganizował na cześć prezydenta demonstrację, która odbyła się... na placu wyścigowym, w Longschamps, w dniu rozgrywania «Grand Prix». Wezwani ulotkami, zredagowanemi Przez Alberta Clemenceau, na plac wyścigowy, pośpieszyły tysiące republikanów, z czerwonemi gwoździkami w butonierkach. W pierwszym rzędzie demonstrujących wraz z «braćmi Clemenceau» szli: Jaures i Viviani.

Albert Clemenceau nigdy nie brał udziału w czynnem życie politycznem i z uporem odmawiał w ciągu szeregu lat wszelkim propozycjom postawienia swej kandydatury do parlamentu, aczkolwiek miał wszelkie szanse otrzymania mandatu.

A jednak skromny ten człowiek odegrał podczas wojny bardzo wybitną rolę w okolicznościach, zaiste, niezwykłych.

Kiedy prezydent ówczesny, Poincare, czując, iż położenie Francji zaczyna być krytyczne, zrozumiał, iż jedynym człowiekiem, który posiada nieograniczone zaufanie kraju, jest «Tygrys», Jerzy Clemencau, przywołał do siebie jego brata, Alberta i powiedział mu: że «Oddawna jesteśmy wrogami, jak i twój brat.

Ale to nie ma w tej chwili żadnego znaczenia. Przyprowadź go, Albercie, do mnie. Tu chodzi o ratunek Francji».

«Tygrys» zgodził się. Tegoż dnia odbyła się konferencja Poincarego z Clemenceau. Trwała długo: sześć godzin. Wreszcie, cały wzburzony i drżący, wyszedł z gabinetu «Tygrys».

Wśród dziennikarzy, polityków i dyplomatów, oczekujących końca tej niezwykłej ważnej narady, dostrzegł swego młodszego brata, Alberta.

Podszedł do niego, gorąco go uściskał i rzekł: «Losy rzucone. Bijemy się dalej i aż do końca».

Słowa te stały się historyczne.

Tym, który doprowadził upartego zawziętego «Tygrysa» do porozumienia z Poincare, a tem samem i do zwycięstwa Francji, był «młodszy brat Tygrysa», Albert Clemenceau zmarły od... piłki tennisowej.

Pod wpływem czytania przygód Sherloka Holmesa

Mąż wykonał zamachu na życie żony.

Przed sądem w Arizonie odpowiada za zbrodnię zamachu na życie swej żony 48-letni mr. Georg S. Sux.

Dżentelmen ów całe życie sprzedawał towary łokciowe i dziwił się, iż żona jego czytuje z zapałem książki. Małżonka jego, pani Klotylda, chcąc wyrobić w mężu zamiłowanie do literatury, nawówiła go do przeczytania przygód Sherlocka Holmesa.

Książka ta stała się powodem jej nieszczęścia Kupca łokciowych towarów oczarowały przygody tajnego agenta i tak w nich zasmakował, iż począł naśladować Sherloka Holmesa.

Zdarzyło się, że pani Klotylda wychodziła do krawcowej. Mister Georg zmierzył ją od stóp do głów i zauważył, iż prawa jej pończoszka posiada nieznaczną dziurę.

Skoro małżonka wróciła z miasta, znikła dziura na prawej nodze, a natomiast pojawiła się na lewej.

Ta niezwykła zmiana doprowadziła go do przekonania, iż jest... zdradzany. Nie badając dalej, strzelił do swej żony i ciężko ją zranił. Sąd oczyścił plamę na honorze pani Klotyldy Sux.

Chcąc utrzymać wysmukłą linję, odwiedzała w tajemnicy przed mężem masażystkę. Nie wiedział o tem naśladowca Sherloka Holmesa i przy pierwszem zetknięciu się z pozorami zdrady stracił równowagę umysłu i zasłużył sobie na karę 14-miesięcznego więzienia.

Justyn i Kama wirowali jakiś czas w upojeniu, zapatrzeni w siebie. Miłości, ty najcudniejsze z uczuć ludzkich, tyś wonią kwiatu, tyś przebarwną tęczą myśli spowszedniałych! Jakiż świat przecudny dla tych których serca ku sobie wzajemnie zabiły.

Justyn wracał nad ranem do domu w oczach miał obraz cudnej twarzyczki Kamy, czuł uścisk jej rączki w swej dłoni, jej aromat upajał go swą wonią delikatną. Pytał, ją czy on Justyn jest jej miły. Panienka odrzekła, iż jest dla niej najbardziej interesującym młodym człowekiem z całego towarzystwa.

— Bo pani jest dla mnie najcudniejszym tworem bożym, zaklętą królewną moich myśli i snów — zapewniał Justyn.

Dopiero przyszedłszy do domu ochłonął Justyn pod wrażeniem swej ubogiej rzeczywistości z ogarniających go marzeń i zrozumiał że w obecnych warunkach są one prawie zupełnie nieziszczalne .Cóż on, biedny początkujący artysta i cudne dziewczę, wychowane w przepychu i zbytku. Trzeba zapomnieć o tem.

Minęło kilka tygodni Justyn pracował bez wytchnienia, ale szczęście stale go omijało. Sława i pieniądze nie znalazły drogę do jego nędznej izdebki. A Gonza wyjechał tymczasem do Włoch, gdzie jak pisał żeni się z jakąś piękną i również jak on bogatą rodaczką.

Serce jednak nie sługa, nie da się uciszyć. Justyn pokochał Kamę gorącą, młodzieńczą miłością i panienka dała mu do zrozumienia iż jest mu wzajemna. Postanowił oświadczyć się jej ojcu listownie, wyłuszczając swoje obecne położenie i nadzieje na przyszłość.

Otrzymał odpowiedź jeszcze tego samego dnia.

— Łaskawy panie — pisał stary Czerski — jesteś mi nad wyraz sympatyczny, tak samo jak mojej córce, ale człowiekowi bez pewnego stanowiska dziecka mojego dać nie mogę.

Nie odmawiam stanowczo poczekajcie trochę, jesteście oboje młodzi.

Justyn zgniótł list w ręku.

— Muszę zapomnieć — szepnął — on ma rację, Kama stworzona do życia zbytkownego a ja jej tego ofiarować nie mogę i może nigdy nie będę mógł.

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia. Justynowi bardzo się źle wiodło, nikt nie chciał kupować jego obrazów. Musiał sprzedać palto zimowe i w jednej kurtce podczas mrozów przebiegał miasto za pracą. Mróz zaczął się srożyć, pokoik Justyna już od dłuższego czasu był nieopalany, kaszel męczył go niemiłosiernie po nocach.

— Żeby to panicz mleko z masłem pił — mówiła Walentowa.

— Kiedy ja właśnie tego specjału nie cierpię — śmiał się Justyn. Już od dziecka go nie znosiłem i tem mnie Walentowa od mego kaszlu nie wyleczy.

Pewnej nocy zbolała pierś jego nie mogła wytrzymać silnego ataku kaszlu, z posiniałych ust rzuciła mu się purpurowa krew obfitym strumieniem. Justyn zapalił zapałkę i spojrzał na zbroczoną pościel i podłogę.

— Więc to śmierć jednak — uśmiechnął się młody człowiek boleśnie — a ja marzyłem o miłości i szczęściu z Kamilą.

Nad łóżkiem wisiał maleńki obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, pamiątka po matce Justyna.

— Matko Najświętsza — szepnął Justyn — muszę już iść z tej ziemi młody jestem, chciałem kochać i żyć żal mi życia.

— Poczekaj Justynku — zdawała się odpowiadać głosem matki Boga-rodzica—szczęście bliskie, poczekaj.

— Nie mogę — żalił się Justyn — Nie mogę, tak mnie wszystko boli, duszno, tak zimno siły się stargały. życie tak dużo wymaga.

Kostniejącą ręką sięgnął po szklankę wody, chcąc się napić, ponowny krwotok powalił grona łoże. Wpatrzył się szeroko otwartemi oczyma w obrazek Marji, jakby chciał jeszcze o coś pytać i tak znieruchomiał na wieki.

Nazajutrz rano Walentowa nie mogła się dopukać, listowy miał aż trzy listy do pana Zatorskiego. Posłano po policję i gdy przemocą otwarto drzwi zastano Justyna martwego na łóżku. Niebawem, powiadomiony przez Walentową, nadszedł jeden z kolegów Justyna. Otworzył listy adresowane do Zatorskiego, chcąc się przekonać, czy nie zawierają adresu jego krewnych, aby ich powiadomić o śmierci Justyna.

Jeden list był od Kamy. Prosiła aby przybył, bo papa uproszony przez nią zezwala na ich związek, nie czekając aż Justyn zdobędzie sławę i powodzenie. Drugi list był od Gonzy który przysłał koledze na gwiazdkę czek opiewający na tysiąc złotych. Trzeci wreszcie ze stemplem zagranicznej poczty, wysłany był z Monachjum do prezydjum wystawy malarskiej i zawierał dyplom uznania i wiadomość o przyznanej przez jury nagrodzie za wystawiony tam ostatni obraz Justyna.

— Zapóżno — rzekł kolega — już ci nic nie potrzeba przyjacielu. Zamknął powieki zmarłego i przykrył białą chusteczką twarz zastygłą snem wiecznym.

A wieczorem była Wigilja. Miasto spowite puszystym śnieżnym całunem rozjarzyło się miljonami ogników i światełek zapalanych na niezliczonych choinkach. Wesołe tony kolend spłynęły hen ku górze w przestrzenie niebios, gdzie z pomiędzy chmurek wypłynęła srebrzysta tarcza księżyca jasnemi strugami światła zalewając ziemię i ciemno-fioletowemi plamami znacząc na śnieżnej bieli cienie domów.

Ciekawie błądził promyk księżycowego światła po ziemi zaglądając do mieszkań ludzkich. Widział szczęśliwe i zadowolone rodziny przy suto zastawionych stołach wigilijnych, słyszał wesoły szczebiot dziatwy zgromadzonej przy choince, radosne okrzyki uciechy z otrzymanych podarków w domach zamożnych. Widział nędzę i rozpacz biedaków, nie mogących dziatwie swej dać nawet dostatecznej ilości ciepłej strawy i tulących się w ubogie łachmany, aby uchronić się przed dokuczliwem zimnem wilgotnych, nieopalanych suteryn.

Wreszcie zajrzał ciekawie do ubogiej izdebki malarza na poddaszu. Niezwykły widok roztoczył się przed nim. Cała izdebka tonęła w zieleni choinek, które zakryły zupełnie jej ubogie ściany. Tylko na środku pokoiku na niskim wzniesieniu stała obsypana kwieciem trumna w której snem wiecznym spał młody malarz. Po obu stronach wezgłowia zamiast świec gromnicznych jarzyły się dwie choinki, przybrane czarną krepą a u nóg trumny klęczała w rozpaczy pogrążona żałobna postać młodej dziewczyny. I zdało się nawet przez chwilę zdumionemu księżycowi, że duch jakiś błąka się po izdebce i cieszy ostatnią gwiazdką biednego malarza. Może była to dusza Justyna...

W. N. B

WIGILJA PROFESORA WILECKIEGO.

(Przedruk zastrzeżony B. O. Z.)

Profesor Zdzisław Wilecki siedział na ławeczce w pustym zakątku parku miejskiego, pomimo że już mrozy grudniowe ogołociły zupełnie drzewa z ostatnich zżółkłych liści i pokryły je iskrzącemi się jak najpiękniejsze brylanty kryształami szronu i delikatnemi płatkami puszystego śniegu. Miał on wygląd bardzo zgnębionego i nieszczęśliwego człowieka.

Istotnie niespodziewany grom uderzył w jego szczęście rodzinne. Ilona, prześliczna a tak bardzo ukochana przez niego żona, opuściła go nagle. Całe miasto oddawna wiedziało i plotkowało o romansie pięknej pani Wileckiej ze znanym aktorem Januszem Otockim, tylko on jeden widział w tem zwykłą rozrywkę i chęć zabawy swej pięknej żony.

Aż pewnego razu, wszedłszy niespodzianie do salonu, zastał ich oboje w najczulszym uścisku miłosnym i nagle łuska spadła mu z oczu.

Schwyciwszy wyperfumowanego aktora za śnieżnej białości gors, zmiętoszył go w ręku, a przechyliwszy zaskoczonego nagle adonisa przez brzeg stojącego w kącie fortepianu, uraczył go kilkoma głośnemi policzkami.

Otocki ochłonąwszy z pierwszego przerażenia odstąpił kilka kroków, stanął w pozie teatralnej, a zdejmując z wypieszczonej dłoni rękawiczkę, rzucił ją pod nogi Wilskiemu z gestem pogardy.

— Mój panie — rzekł cedząc każde słówko — jesteś podły, żądam od pana satysfakcji honorowej, albo ubiję cię jak psa na miejscu.

Wilecki nie dał żadnej odpowiedzi, zadzwonił natomiast na służącego i rozkazał wyrzucić aktora za drzwi. Po tej scenie zwrócił się do żony, która stała blada, ale stanowcza i wyprostowana dumnie.

— Więc to tak się ma ta sprawa, Ila? To jest więc twoja wdzięczność i zapłata za moją dobroć i poświęcenie się dla ciebie?

Zamiast odpowiedzi Ilona zadała mężowi pytanie.

—Dlaczego nie chcesz się bić z Otockim? Czy się boisz, aby cię nie zabił?

Zdzisław Wilecki poczerwieniał. Posądzenie o tchórzostwo z ust ukochanej kobiety zabolało go dotkliwie

— Nie, — rzekł spokojnie — on nie jest człowiekiem honoru, znam dokładnie sprawki aktora Otockiego, jest on nietylko szuler ale, nawet złodziej. A z takim, rozumiesz, żaden człowiek uczciwy się nie pojedynkuje.

Ilona zakrzyknęła boleśnie. — Nie on, lecz ty jesteś podły, podły i tchórz! Dzisiaj jeszcze opuszczam twój dom.

Od tego dnia Zdzisław Wilecki pozostał sam w opustoszałym domu, jedynie tylko jego stara piastunka dotrzymała mu towarzystwa i starała się o jego potrzeby. Oddalił resztę służby, popłacił wszystkie długi Ilony, co uczyniło znaczną sumę, piękna pani była bowiem rozrzutną i miała wybryki królowej. Piękność jej potrzebowała odpowiedniej oprawy. Sprzedał również meble i postanowił zamieszkać gdzieś w jakimś zakątku, zdala od zgiełkliwego świata, aby zapomnieć i stłumić ten ból, który szarpał jego duszę.

Ilona tymczasem wyjechała z aktorem Otockim gdzieś na Riwierę.

— — — — — — —

Na stoku góry ukryty w głębokim jarze stał mały śliczny domek, była to dawna chata góralska, którą profesor Zatorski kazał dla siebie przebudować. Zakopane było jego ulubioną miejscowością. Oddawna pragnął urządzić tam dla siebie coś w rodzaju laboratorjum, aby w ciszy i spokoju oddać się zupełnie swej ukochanej chemji i botanice.

Mieszkał tu już cztery lata. Wszyscy górale okoliczni, jak również kuracjusze znali samotnego profesora, zawsze milczącego. Szanowano jego tajemnicę, którą jednakże znaną była wszystkim. Latem widywano go uganiającego się za motylami, albo zbierającego rzadkie rośliny. Często widywano go w tych wycieczkach wspinającego się na niedostępne urwiska, zawieszonego nad przepaścią. Ogólne było mniemanie, że prędzej czy później profesor stanie się ofiarą nieszczęścia, było bowiem widoczne, iż lekceważył własne życie.

Po czterech latach takiego życia już nie odczuwał tak swego osamotnienia i przyzwyczaił się do niego. Jedynie, gdy nadchodziły święta Bożego Narodzenia, gdy widział wszędzie światła w oknach i przygotowania do wilji, natenczas jedynie odnawiała się stara rana w sercu o której starał się zapomnieć, szukając ukojenia w swych ulubionych książkach i studjach, bo nauka była obecnie jego miłością, a ta nie zdradzi go nigdy.

Oto dzisiaj właśnie jest dla niego taki dzień feralny. Dla innych to dzień szczęścia i radości, ale dla takiego samotnika ze złamaną duszą — to dzień najsmutniejszy. Mógłby wprawdzie przyjąć jakie zaproszenie, otrzymał ich kilka, ale raziły go ciekawe spojrzenia obojętnych ludzi. nie lubił być interesującym dla kobiet a żałowanym przez mężczyzn.

W Zakopanem panował w pełni sezon zimowy, wyścigi narciarskie, saneczkowanie i inne sporty sezonu. Zgiełkliwy rozgwar wesołych rozbawionych, młodych głosów dobiegał z za okna, ktoś rzucił kulą śniegu w ramę okienną, pobrzękiwały łyżwy w ręku młodych panienek, wszyscy cieszyli się i radowali życiem. A wieczorem zasiądą oto do stołu wigilijnego rozradowani, szczęśliwi, kochani, nieznający tego bólu, przepełniającego jego duszę. Profesor usiadł przed kominkiem, na którym palił się suty ogeń i zamyślił głęboko

Przed oczyma jego duszy przesuwały się obrazy minionych lat. Oto taki sam piękny dzień jak dzisiaj. Ilona prześliczna jak marzenie, w białej jedwabnej sukience, błyszcząca brylantami któremi ją obsypywał przy każdej sposobności, uwija się w ich pięknem mieszkaniu wydając służbie ostatnie rozporządzenia przed wieczerzą wigilijną. Śliczną była w tym stroju i brylantach. Piękna twarzyczka jaśniała promiennym uśmiechem, uradowana niezmiernie z drogiego futerka, jakie otrzymała w prezencie gwiazdkowym od męża; więc pocałunkom i uściskom nie było końca.

Wilecki żachnął się, wstał i podszedł do okna. Jakiś hałas wszczął się za domem, począł nadsłuchiwać. Po chwili ktoś uderzył mocno w drzwi od sionki.

— Profesorze, panie profesorze, stało się nieszczęście, proszę nam otworzyć.

Wilecki podbiegł natychmiast i otworzył szeroko drzwi swego domu, przeczuwając, że ktoś z nieustraszonych śmiałków spadł z wysokiej a stromej i niebezpiecznej w tem miejscu góry.

Na dworze stała gromadka ludzi, a na nartach leżała spowinięta w chusty i szale jakaś osoba, która widocznie uległa wypadkowi.

— Przepraszam profesora— rzekł jeden z młodych ludzi — ale ta pani jadąc saneczkami ze stromej góry i z pewnością potrzebuje natychmiastowej pomocy, a ponieważ domek pański był najbliższy, więc pozwoliliśmy sobie tutaj przenieść ranną.

Profesor wprowadził przybyłych, do gabinetu, gdzie siedział przed chwilą i wskazał wygodną otomanę, na której złożono nieszczęśliwą.

— Co ta za pani? — zapytał Wilecki.

— Nie wiemy — odpowiedziano— dopiero od dwuch dni bawi w Zakopanem i nie podała jeszcze swego adresu w hotelu.

Rozwinięto chusty, któremi spowinięta była ofiara wypadku i oto Wilecki ujrzał swoją własną żonę — Ilonę.

Blady stanął u wezgłowia i załamał dłonie.

— Co panu jest, profesorze? — zapytano.

— To moja żona — odrzekł cicho Wilecki. — Czy lekarz prędko przyjdzie?

— Musi nadejść za chwilę, już jest powiadomiony.

Obecni byli ogromnie wzruszeni dziwnem zrządzeniem losu. Historja profesora była ogólnie znana i oto teraz znaleźli się wobec niespodziewanego epilogu, który może się skończyć tragicznie.

Wszedł lekarz i pośpiesznie zaczął badać stan rannej. Po chwili odezwał się do Wileckiego.

— Natychmiastowa operacja jest konieczna, jeżeli pan nie pozwoli zrobić w swoim domu, to trzeba będzie nieść chorą do lecznicy, ale to może wywrzeć zły wpływ na nią i pociągnąć niepożądane skutki.

Wilecki otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju jadalnego, gdzie już na stole stała zastawa do wigilji. Stara Antoniowa ustawiała właśnie różne przysmaki dla swego panicza, które jak zwykle od lat kilku miał spożywać w samotności. Profesor kazał wszystko zdjąć ze stołu.

Położono na nim zupełnie nieprzytomną Ilonę. Wkrótce przybył drugi lekarz do pomocy i natychmiast przystąpiono do operacji, wyjmując pogruchotane kawałki kości ze złamanej nogi, i zakładając opatrunek.

Thyra Samfer Winslaw:

TEN DRUGI.

Ubierając się, Stella myślała o Franku Simmonie. Za pół godziny przyjdzie napewno — pół do siódmej, a Frank jest punktualny. Dzisiaj napewno omówią ostatecznie kwestję ślubu. Już wyraźnie nawiązywał do tego w ciągu kilku dni, ale zawsze był ktoś z nimi. Rita, Laurence lub Tedy. Nareszcie dzisiaj będą sami.

Stella ubierała się powoli, aby być gotowa dopiero wtedy, gdy Frank przyjdzie. Denerwowało ją oczekiwanie.

Włożyła najwykwintniejszy garniturek z łosiowej krepdeszyny; nie widać tego co prawda, ale Stella dobrze się czuje, gdy jest ubrana od stóp do głowy wytwornie. Sukienkę wzięła jedną z najładniejszych, najnowszą. Długo przeglądała się w lustrze — stanowczo nie wygląda na dwadzieścia siedem lat! A teraz gdy życie jej popłynie spokojnie i cicho przy boku Franka... Jest na dobrem stanowisku Mieszkaliby w willi pod miastem. Przytulne mieszkanko — a na obiady prosiłaby przyjaciółki, aby pochwalić się swem spokojnem szczęściem. Tak, jest zdecydowana poślubić Franka. Czy go kocha? Kocha, oczywiście, nie wyszłaby za niekochanego mężczyznę. — Wprawdzie nie jest to taka miłość, jaką żywiła dla Keneth. Ależ, bo Keneth! To ogień! To żywioł!...

Franka kochać jest bezpieczniej milej. Sama myśl o Franku jest już bezpieczna i miła. Żadnych zawodów żadnych rozczarowań — to nie Kenneth!

Dzwonek! Stella pobiegła otworzyć drzwi.

— Dobry wieczór, Franku. Myślałam właśnie o tobie.

Usiedli obok siebie na kanapce. Jego ramię otaczało jej kibić. Dotknięcie Franka nie budziło w niej dreszczu ani wstrząsu — napełniało ją tylko spokojem i ciszą.

— Tak się cieszyłem z dzisiejszego wieczoru — szeptał Frank. — Nigdy nie byliśmy sami, a przecież te wieczory u ciebie wypełniają mi życie.

Jakiż on miły! Stella lubi jego uścisk, jego pocałunki. To nie pocałunki Kennetha, gwałtowne, porywcze zabierające dech...

Zadzwonił telefon. Stella poskoczyła. Głos kobiecy mówił:

— Tu Ruta Morris. Stello! Właśnie przyjechał z moim bratem Kenneth. Powrócił z podróży. Pyta o ciebie, chce wiedzieć, czy gniewasz się jeszcze na niego.

— Ależ nie. Nigdy się nie gniewałam. Cieszę się, że powrócił. Chętnie go zobaczę.

Z trudem Stella starała się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

— Czy nie znasz Kennetha? On ani myśli czekać. Chce cię zobczyć natychmiast. Czy go teraz przyjmiesz?

— Mam gościa, Franka Simmona. Niech Kenneth dojdzie do telefonu! —mówiła Stella i zwracając się do Franka — wyjaśniła.

— To mój przyjaciel. Przed dwoma laty obcowaliśmy wiele. Powrócił z dalekiej podróży. Chce zajść tu na parę chwilek.

— Ależ poproś go. Będzie mi bardzo miło poznać człowieka, którego zaszczycałaś przyjaźnią — uprzejmie zapewnił Frank.

— Ken nie chce dojść do telefonu —szczebiotała Ruta. On się nic nie zmienił — taki sam szaławiła, jak dawniej. Idzie już do ciebie i powiada,że pośle do wszystkich djabłów twego nowego znajomego. Zadzwoń do mnie jutro. Do widzenia.

Stella powróciła na kanapę. Nagle dokonał się w jej duszy przewrót. Co ma począć?Czy wyprawić Franka nim Ken przyjdzie? Czy też wyjść razem z Frankiem, uciec od Kennetha zaznać spokoju cichości odpoczynku. A może zatrzymać Franka. Ken przyjdzie, pogawędzą — nic nie zajdzie ważnego. Tak najlepiej!

— Nie wiem, czy przyjdzie mój przyjaciel. To dziwny człowiek, nieprzeciętny. Narwany przytem ale każdy go lubi.

Zamilkła. Kenneth wrócił...

Kenneth, o którym tylko po nocach marzyła... On jej nie poślubi. Nie uznaje małżeństwa. Uznaje tylko miłość.. A ona jej uznać nie chciała. Może była za młodą? Nie mądra? Obraziła się wówczas. A potem — Ken wyjechał...

Dzwonek! Stella skoczyła do drzwi. A postanowiła sobie iść spokojnie. Otworzyła — Wszedł Kenneth, ukochany Kenneth, Ken jej przepłakanych nocy, Ken gorączkowych dni...

— Bywaj Ken. Proszę dalej. Oto mój przyajciel, Frank Simmon.

Ken był rozbawiony, ujmujący — porywający.

—Dobrze tu u ciebie. Ale zapal drugą lampę — nie można wiecznie siedzieć przy nastrojowym kielichu. Nie umiem panu powiedzieć, —zwrócił się nagle do Franka—jak się cieszę, że Stella nie wyszła jeszcze za mąż. Stella była tak swobodna, a tak pewna siebie — lękałem się, że ją kto porwie. Nie rozumiem tej pogoni za małżeństwem!

Stella patrzała na Franka, który wydał jej się dziwnie obcy i daleki w swem ciemnem nieskazitelnem ubraniu, z niebieskiemi, łagodnemi oczami. Czuł on się nieswojo wobec tego przybysza, znającego tak dobrze Stellę.

— Pójdę już — powedział.

— Tak wcześnie? — bąknęła Stella.

— Wczoraj długo nie spałem, trzeba to sobie wynagrodzić. Postaram się zadzwonić do ciebie w tych dniach. Dobrej nocy!

Drzwi zatrzasnęły się za nim. Ciężko będzie zdobyć go znowu, Franka —spokój — ciszę...

Kenneth zbliżył się.

— Pocałuj mnie Jakiż jestem szczęśliwy że on poszedł, że ja tu jestem, że ty tu jesteś... Stello, jak cudownie spędzimy wreszcie czas we dwoje!

Otoczyły ją ramiona Kennetha pocałunek zgniótł wargi. Jego ramiona... Jego usta...

Myśli wirowały w głowie Stelli. Przypominała sobie godziny oczekiwania na telefon od niego na jego przyjście; historje jego miłostek przygód podróży... Opanowało ją podniecenie, wrzała krew.

— Stello! Kochasz mnie? — szepnął Kenneth.

Czemże była jej przyszłość spokój, przystań życiowa?

Kenneth powrócił!

Westchnieniem wyznała:

— Kocham...

Po operacji, gdy już Ilona leżała w łóżku rzekł lekarz do Wileckiego:— Wiem, że ta pani jest pańską żoną, zatem czuję się w obowiązku powiadomić profesora, iż chorej nie grozi wprawdzie niebezpieczeństwo śmierci, ale normalnej władzy w nodze już nie odzyska i chromać będzie przez całe życie.

Wreszcie rozeszli się wszyscy, a przy łożu chorej pozostał tylko Wilecki, który miał czuwać nad nią przez noc. Pod działaniem narkozy Ilona od kilku już godzin spała ciężkim głębokim snem. Profesor z uczuciem naprzemian to bólu, to radości wpatrywał się w drogie, zmienione cierpieniem i trupią bladością rysy, a w sercu jego na nowo otworzyła się stara rana. Znowu czuł całą swo ją głęboką i bezgraniczną miłość do tej kobiety, która tak lekkomyślnie go opuściła.

O życiu Ilony w czasie ostatnich lat nic nie wiedział, gdyż za wszelką cenę pragnął wykreślić ją ze swej pamięci sądząc, że tylko w ten sposób ukoi piekący ból serca na jej wspomnienie. I oto dzisiaj w sam dzień wigilijny kapryśny los znowu skrzyżował ich drogi.

— Co z tego wyniknie? — myślał z trwogą i bólem Wilecki. — Czy Ilona wyzdrowiawszy znowu wróci do swego kochanka?

Na tę myśl zerwał się gwałtownie z fotelu i schwycił w dłonie rozpaloną głowę. W skroniach waliły mu młoty w czaszce huczała krew uderzając do mózgu, a w piersi uczuł brak tchu.

— Nie! Przenigdy, tegobym już chyba nie przeżył po raz drugi — jęknął z cicha.

Z pobliskiego kościółka rozległy się w nocnej ciszy dźwięczne tony dzwonów zwołujących lud na Pasterkę. Wilecki ukląkł u łoża chorej żony i choć jako profesor i przyrodnik nie był zbyt pobożnym i wierzącym, począł się modlić w bezwładnych, urywanych ale gorących słowach błagając Boga o pomoc i pociechę w swem nieszczęściu.

W sąsiednim pokoju zegar wydzwonił godzinę. Chora drgnęła i otworzyła oczy. Spojrzała dokoła zdumionym ale zupełnie przytomnym wzrokiem. Ujrzała klęczącego u jej łoża męża, a na twarzy jej odmalowało się nieopisane zdziwienie.

— Zdzisławie — szepnęła cichutko — gdzie ja jestem ?

Pogrążony w modlitewnej zadumie profesor drgnął.

— Jesteś w moim domu Ilono, spadłaś z góry i przyniesiono cię tutaj ranną i nieprzytomną. Lecz spokojnie bo masz nogę złamaną. Może ci czego potrzeba? — spytał łagodnie, ujmując jej rękę by ją ucałować.

Lecz ona szybko przycisnęła jego dłoń do swych ust, a z oczu jej trysnęły gorące łzy żalu i skruchy.

— Zdzisławie najdroższy, więc ty nie odtrąciłeś mnie od swego progu, pomimo tej krzywdy, jaką ci uczyniłam? Przebacz, ach przebacz mi, bo nie wiedziałam co czynię.

— Ilo, droga Ilo, uspokój się — błagał Zdzisław pochylony nad żoną — ja ci już dawno przebaczyłem — i łzy radości spłynęły z jego oczu na ciemną główkę Ilony.

Od tego pamiętnego zdarzenia minął znowu rok. W małym domku profesora czyniono przygotowania do wigilji. Byli sproszeni goście. W dużym fotelu, jaki zwykle używają chorzy siedziała Ilona, już na zawsze przykuta do tego krzesła. Uśmiechała się smutnie i pouczała Antoniową jak układać serwetki, na sposób, jaki widziała w Paryżu. Wilewski przyjmował gości. Wesoła i wykwintna była w tym roku wigilja u profesora Wilewskiego. Bawiono się ochoczo, w końcu służba zaniosła Ilonę do fortepianu, gdzie na prośbę wszystkich gości zaśpiewała swoim miłym głosem kolendy.

Gdy wszyscy goście odeszli zbliżył się Wilecki do żony.

— Jesteś zadowolona Ilo? Uczyniłem wszystko co mogłem aby cię rozweselić.

— Mylisz się Zdzisławie — odparła Ilona — ja już nie pragnę zabaw, pomimo iż Bóg tak mnie okropnie ukarał za moje grzechy, czuję się tylko szczęśliwą, gdy jesteśmy sami. Nie skarżę się nawet na swe kalectwo i ten nieszczęśliwy wypadek, który je spowodował, gdyż dzięki niemu odzyskałam na nowo tak lekkomyślnie utracone szczęście.

Zdzisław przytulił główkę żony i złożył na jej czole serdeczny pocałunek. — I dla mnie droga Ilo wigilja ta będzie najmilszą ze wszystkich chwil mego życia.

W. N. BOLSKA.

BOGACZE NIEMIECCY.

Arcymiljonerzy. Pani Berta Krupp. Miljarderzy. Socjaliści i komuniści. Zarobki i podatki.

Pomimo ruiny materjalnej, jaka niewątpliwie dotknęła wielkie fortuny finansowe potentatów niemieckich w czasach inflacji, która osłabiła zwłaszcza niemiecką klasę średnią, liczba multimiljonerów w Niemczech pozostaje wciąż jeszcze wielką. Największa liczba przypada na Berlin, mianowicie 525-ciu, poczem idą: Hamburg 155, Lipsk — 98, gdy Frankfurt nad Menem, owo dawne miasto najbogatszych bankierów zajmuje czwarte miejsce, jako posiadające 88 posiadaczy fortuny liczonej na miljony Królewiec, Lubeka, Kolonja, Karlsruhe i Muenster mają tylko po 7 miljonerów. Najbogatszą osobą w Niemczech pozostaje tak samo jak przed wojną pani Berta Krupp von Bohlen —Halbach, której majątek w zakładach Kruppowskich oraz w mnóstwie nieruchomości obliczony jest na przeszło 200 miljonów goldmarek, przy rocznym dochodzie około 20 miljonów. W przeciwieństwie do pani Kruppowej która niewiele ucierpiała z powodu skutków wojny, inni przedwojenni miljonerzy, zajmujący przed wojną pod względem majątkowym naczelne miejsca w Niemczech, zjechali na szary ogon. Do takich należą: baronowa Matylda Rotszyldowa i baron Maksymiljan Rotszyld, których majątki inwestowane były w walorach, zmiecionych przez nawałnicę wojenną.

Pod względem rozmieszczenia majątku, największa liczba miljonowych fortun przypada na agrarjuszów, gdy przed wojną pierwszeństwo w tym względzie mieli przemysłowcy i bankierzy. W podziale na stronnictwa największą liczbą miljonerów mogą się poszczycić t. zw. Deutsch - Nationalen, z których 110 deputowanych przypada 80 przedstawicieli wielkich obszarników i wielkiego przemysłu. Jedynie stronnictwo „Voelkische" nie posiada ani jednego miljonera w swojem gronie, gdy natomiast socjaliści niemieccy liczą pośród swoich deputowanych kilku miljonerów, między nimi Rosenfelda i Hugona Heimana. Nie brak miljonerów nawet i wśród komunistów. Do takich należy np. deputowany Józef Herzfeld, który olbrzymi swój majątek zebrał w Ameryce Wśród przedstawicieli demokratów. w parlamencie niemieckim jest też pokaźna liczba potentatów finansowych. Takimi są: Dernburg, Fischer, Wieland, hr. Bensdorf baron Richthofen.

Pod względem wysokości majątku przypadającego na głowę poszczególnego mieszkańca najpierwsze miejsce zajmuje szczęśliwy Wiesbaden, na którego mieszkańców przypada średnio 70.000 goldmarek majątku rocznie, podlegającego opodatkowaniu w Berlinie tylko 68,497, w Hamburgu 68,395 i td. Tak wysokie liczby przypadają oczywiście tylko na mieszkańców miast zaś w rozłożeniu na całe państwo na każdego mieszkańca przypada średnia wysokość majątku 1.273 goldmarki czyli naszych złotych około 3.000. Jako jeszcze jeden szczegół charakterystyczny naznaczyć należy, że w rzędzie płatników podatkowych zajmuje pod względem wysokości opłaconego podatku w Berlinie pierwsze miejsce Lachman Mosse, mąż przybranej córki Rudolfa Mosse, znanego wydawcy „Berliner Tageblattu".

A teraz na koniec punkt najważniejszy; dochody obecne obywateli niemieckich w zestawieniu z ich dochodami przedwojennemi.. Przed wojną ogólna suma dochodów obliczana na 42 i pół miljardów marek rocznie, obecnie wynoszą one według obliczeń fiskusa państwowego około 50 miljardów, bo w stosunku do dzisiejszej nabywczej wartości pieniądza niemieckiego równa się mniej więcej — 38 miljardom marek przedwojennych

Wobec tego że bilans państwa niemieckiego przewiduje na 1927 rok 13 i pół miljardów wydatków urzędy skarbowe obliczają, że niemiecki płatnik podatkowy płaci dzisiaj 2 i pół raza więcej podatków niż przed wojną. A więc zarobki mniejsze a podatki znacznie wyższe.

I jeszcze ostatni szczegół: z 20 największych fortun obywateli niemieckich przypada na przemysłowców, właścicieli kopalń węgla na Śląsku, 5 na przemysłowców nadreńskich i westfalskich, 3 na wielkich bankierów a reszta na właścicieli fabryk lokomotyw i przemysłu elektrycznego.

Henri van Wermeskerken.

Talizman.

Niedaleko Granady, u stoku góry Alhambry, przed nędzną lepianką siedziała stara cygarnicha i mrużąc przed oślepiającem kanikularnem słońcem czarne jak węgiel oczy, śpiewnie mówiła:

Senoras... Oboje jesteście młodzi! Życie przed wami! A życie jest ciężkie... Kupcie ten talizman. Biała nitka zczernieje, gdy jedno z was złamie drugiemu wiarę. Dziś wydaje się wam to niemożliwością — ale życie jest ciężkie! Tylko peseta kosztuje talizman. Senora... Daj peseta, senor!

Młodzi ludzie przystanęli i roześmieli się wesoło. I słońce się śmiało. I życie się śmiało.

Cyganka wyciągnęła do nich rękę z małą szklaną banieczką, zakorkowaną czerwonym korkiem, na którym widniały złote hieroglify. W szkle leżała czarodziejska biała nitka.

— Czy wierzysz w to? — spytał młody człowiek.

— Nie, ale to oryginalnie i chce posiadać taki talizman. Biała nitka, jako znak naszej wiecznej wierności —czy to nie będzie miłą pamiątką naszj podróży poślubnej?

Powrócili z krainy słońca do swego miasta, do dnia powszedniego. Przez długi czas nosiła maleńki talizman w woreczku — aż powędrował pewnego dnia do szufladki biurka i zmieszał się z innemi pamiątkami.

Czasami, gdy opowiadali znajomym o swej podróży poślubnej wyjmowali szklany talizman, pokazywali białą niteczkę i wśród śmiechów chowali go z powrotem. Leżał długo, długo zapomniany...

Z każdym rokiem interesy bardziej zajmowały czas małżonkowi. Pewnego razu, gdy wrócił z podróży którą musiał odbyć w swych sprawach, ukradkiem zajrzał do szufladki i sprawdził białą nitkę talizmanu. Zawstydzony swym czynem szybko zamknął szufladkę.

Interesy wiodły się i rozwijały coraz lepiej, podróże były coraz częstsze i coraz dłuższe.

Przez wagon jadalny, w którym śniadał, przeszła cyganka, wróżąca i sprzedająca fetysze. Przypomniała mu się scena z Granady jego pierwsza podróż z młodą, piękną żoną. I teraz jest piękna... Może jeszcze piękniejsza, bardziej świadoma swej urody bardziej kusząca... Zobaczy ją wkrótce na dworcu, przyciśnie do serca! Fala ciepła owionęła go. Poczuł jak mocno ją jeszcze kocha. Ale czy tylko on jeden? Czy pozostawiana ciągle sama, znudzona, trawiąca dnie w ich pięknym apartamencie, tak pożądania godna i uwielbiana, nie ma wielbicieli, którzy mu ją chcą wydrzeć?

Nie, nie! To śmieszne!

Odrzucił męczącą myśl i zapomniał o niej w tej chwili gdy zobaczył na peronie swą żonę, strojną, cudowną, uśmiechniętą wyciągający do niego ramiona.

Ale nazajutrz przed południem, gdy pojechała na tennisa, powróciły trapiące myśli.

Podszedł do biurka. Wydobył talizman. Nitka była biała.

Oczywiście. Czyż taka nitka może zczernieć?

Przypomniał sobie opowiadania przyjaciół. Widywali ją często, gdy on podróżował. To wszystko głupota Ale gdyby tak wystawić talizman na próbę?

Czerwony korek z hieroglifami dał się łatwo wyjąć. Wziął w palce tajemniczą nitkę. Zwykła nić do szycia. W koszyku z robótkami znalazł czarną nitkę, włożył do banieczki, zakorkował i poszedł do biura.

Przez cały dzień czuł się nieswój, jak gdyby zrobił coś złego. Postanowił wieczorem zamienić nitkę z powrotem.

Gdy przyszedł do domu, usłyszał w kuchni głos żony dającej polecenia służbie. Pomknął na górę do buduaru dobył z portfelu białą nitkę, otworzył szufladkę i wyciągnął rękę po talizman.

Nagle odskoczył, ręce mu opadły, pociemniało mu w oczach — nitka pod szkłem była — biała.

nienie przedstawia się tak, że widocznie w samem założeniu tej sprawy tkwi jakiś zasadniczy błąd.

Więc przedewszystkiem: w klasie niema współdziałania, tylko przeciwdziałanie, pochłaniające mnóstwo energji uczących się i uczącego. Wytwarzają się dwa obozy: z jednej strony nauczyciel, usiłujący opanować klasę i »przerobić« z nią wymagany program, i z drugiej strony uczniowie, usiłujący opanować nauczyciela i przeszkodzić mu w tem. W żargonie szkolnym rzecz ta nazywa się »nabieraniem«, a rozłożona na poszczególne godziny polega na zadawaniu pytań nie na temat, aby osiągnąć możność nic nie robienia i przeczekania jako tako do dzwonka.

Sytuacja zmienia się dopiero w wyższych klasach, wobec groźnego widma matury.

Naogół uczniowie się nudzą. Oto wszystko. Widocznie ta warstwa wiedzy, zawarta pomiędzy jednym a drugim dzwonkiem, mająca legnąć na warstwie z przed poprzedniego dzwonka, nie odpowiada ich potrzebom.

Nic dziwnego. Wiemy wszyscy tak dobrze, my dorośli, że po pierwsze: takich sześciu warstw wiedzy nikt by z nas nie wytrzymał, nawet w dobrem powietrzu, a cóż dopiero w akiem.

Po drugie: że sam ten system warstwowy jest przeciwny naszej naturze, bo o ile zajmiemy się czemś naprawdę, to chcielibyśmy robić to aż do wyczerpania, a nie przerywać w pewnej chwili i nastawiać się do wykonywania czegoś innego.

Z tych — i zapewne z wielu jeszcze innych przyczyn — lekcja przedstawia się raczej jako walka, niż jako współpraca. Zapewne, bywają wyjątki, ale naogół jest tak albo prawie tak.

A jednak, naprawdę jest jakoby uczniowie wogóle nie chcieli nic robić. Owszem, chcą. Jeśli to co robią, łączy się z ich życiem, z ich potrzebami, jeśli nawiązane jest do podłoża rzeczy już im znanych, jeśli zaczepia się o ich zainteresowania.

Stwierdziłam, że z najgorszym nawet uczniem można się porozumieć na platformie pracy, która go interesuje.

Niełatwe jest to zadanie. To prawda. Ale czy stosowanie dzisiejszych programów i spędzanie długich godzin w »beztleniu« na robieniu tego co nie wypływa z istotnej potrzeby działających — jest łatwe?

A przedewszystkiem, czy jest celowe?

Helena Boguszewska.

„Kobieta współczesna"

Przepowiednie D-ra Tesli.

Dr. Tesla wynalazca motoru indukcyjnego, zapowiada, iż wkrótce samoloty, pozbawione ciężkich motorów i rezerwuarów benzynowych zaopatrzone będą jedynie w lekkie aparaty elektryczne, które zapomocą telegrafu bez drutu czerpać będą swoją siłę ze stacji nadawczych znajdujących się na ziemi.

Stacje te będą również zaopatrywały w siłę, światło i ciepło wszystkie fabryki i inne przedsiębiorstwa, którym to będzie potrzebne.

Wilgotne powietrze, przesycone prądem elektrycznym pokryje pustynie roślinnością, a wysyłana telegrafem bez drutu siła, potężniejsza od sławnych „promieni śmierci" niszczyć będzie z dalekiej odległości nieprzyjacielskie samoloty.

Dr. Tesla ma nadzieję wybudować niedługo najpotężniejsze zakłady, w których zastosować się dadzą najnowsze jego wynalazki.

„Zresztą zrealizowałem już najgorętsze moje pragnienia — mówi dr. Tesla. Mając 9 lat budowałem malutkie turbiny wodne na rzeczce, przepływającej obok mego domu rodzinnego (Smiljan w Jugosławji). Czytałem wówczas książkę o wodospadach Niagary i powiedziałem mojemu wujowi, że kiedyś założę tam turbinę. Kiedy w r. 1885 ujrzałem moje turbiny poruszane wodospadami Niagary, uderzył mnie fakt, iż urzeczywistniło się to, co było niegdyś szalonem, dziecinnem marzeniem".

Koloman Mikszath.

Zamek na Sinej Skale.

(Z cyklu: „Opowieści o zamkach węgierskich).

O ile wspomina historja — a my pod tym względem mamy również krótką pamięć, — zamek na Sinej Skale zawsze należał do rodu Balassa (czyt. Balaszsza), skąd ów ród otrzymał swój przydomek.

Oby i teraz należał do rodu Balassa, albowiem ze starych rodów, nie licząc Hunyadich, Rakoczych i Zrinyich, Balassowie są najbardziej sympatyczni! Wśród nich byli ludzie wszelkiego pokroju: sławny wódz, polityk, poeta, a nawet średniowieczny rabuś, lecz wszyscy czuli się Węgrami. W zamkach rodu Balassa robiono różne złe rzeczy, nawet fałszywe pieniądze, lecz nie fałszywą politykę!

Zamek na Sinej Skale, leżący w górnej części komitatu Nograd na stromym szczycie skalnym, o dwie godziny drogi od miasta Balassagyarmat (czytaj: Balaszszadjarmat), nie odgrywał wielkiej roli. Przed jego mostem zwodzonym rzadko zatrzymywały się dla szturmu wojska, tarany i działa. Również czasy tureckie, a później czasy walk kuruców przeniosły się bez większych, godnych wspomnienia przygód ponad piękną doliną, która ciągnie się u stóp zamku z cienistym laskiem, malowniczemi łąkami i krętym strumieniem. Wyżej skaliste wzgórze powoli przechodzi w zaciszny las kasztanów.

Z imieniem zamku łączy się tylko jedno takie zdarzenie, którego kronikarzowi niewolno pozostawić w cieniu, a które przytrafiło się sławnemu Emerykowi Balassa.

Razu pewnego rozgniewał się za coś na żonę, posprzeczali się, szał go ogarnął i wściekłość, objął kibić pięknej Krystyny, lecz nie dla uścisku, — tylko podniósł ją w górę, i wyrzucił ze strasznej wysokości przez otwarte okno. Pani, oczywiście, zginęła okropną śmiercią.

No, coś podobnego zrobił kiedyś jeżeli mnie pamięć nie myli, również pan zamku Czyczowa, ale to, co później nastąpiło, jest już zupełnie nowem i oryginalnem załatwieniem sprawy.

Dowiedziawszy się o strasznej śmierci biednej pani Krystyny, król bardzo się rozgniewał i wysłał oddział wallonów pod wodzą kapitana Macieja Schrama z tajemnem zleceniem zbadać istotę krążących pogłosek i, jeżeli rzeczywiście tak obszedł się ze swą żoną potężny magnat, to aresztować go i sprowadzić do Wiednia.

W piękny wieczór majowy przybył oddział żołnierzy wallońskich pod Siną Skałę. Niczego nie podejrzewając, Balassa kazał spuścić przed nimi most zwodzony i przyjął ich z należną gościnnością. Na dole kazał ugościć żołnierzy, a na górze w zamku dla kapitana wyprawił wspaniałą wieczerzę.

Jednak powoli w gospodarzu zaczęło się budzić coraz większe podejrzenie. Kasztelan zamku szepnął mu, że podpici żołnierze trochę się zdradzili, a sam kapitan też dziwnie się zachowywał, tak iż w Balassy dojrzało przeświadczenie, że ci przybyli w złym zamiarze. Kiedy zaś po uczcie Schramm zaczął się dopytywać gospodarza o panią zamku, wtedy już nie miał żadnej wątpliwości.

— Nie mam żony! rzekł Balassa.

— Jakto? — wykrzyknął jakby z podziwem — a ja zawsze słyszałem, że waszmość żonaty.

— Umarła moja żona,

— Umarła? Ach! co było biedaczce? — podstępnie zapytał się kapitan.

— To z nią się stało, że wypadła przez okno ze stusążniowej wysokości.

Pan Schramm ze zgrozą uderzył w ręce.

— Niemożliwa rzecz! Jakże się stało to nieszczęście?

— Opowiem waszmości z największą szczerością. Właśnie byliśmy po wieczerzy tak, jak teraz; okno było otwarte — właśnie tak, jak obecnie... jakąś sprawę rodzinną tłumaczyłem żonie tak, jak teraz opowiadam waszmości. Pani miała zły język, zaczęła się spierać, powiedziała jakieś uszczypliwe słowo, ja również, na to ona trzy; wpadłem w szał, podchodzę do niej — tak i powiadam jej: umrzesz; biorę ją za kark — tak, jak teraz waćpana, podnoszę ją ot tak — i buch!.. silnem pchnięciem wyrzucam przez okno... tak, jak teraz ciebie, łajdaku! Lecz tego ostatniego słowa nie usłyszał kapitan waloński, ponieważ wtedy już bez ratunku leciał w przepaść. Nawet nie miał dość czasu na przerażenie się: mógł się zadziwić dopiero na tamtym świecie.

W ten sposób Emeryk Balassa uniknął miecza, lecz natychmiast osiodłał konia i, wziąwszy trochę grosza, jeszcze w ciemnościach tejże nocy potajemnie opuścił zamek, aby jaknajprędzej umknąć do Polski.

Król przeraził się, usłyszawszy o tym nowym szalonym czynie, i natychmiast skazał winowajcę na ścięcie i utratę majątku. Lecz głowa Balassy była w bezpiecznem miejscu, więc tylko skonfiskowano jego majątek.

Piętnaście lat był na tułaczce, zanim wreszcie otrzymał ułaskawienie, że może wrócić i objąć w posiadanie swe dobra. Posiwiały, złamany na duchu, wracał tułacz Balassa błogosławiąc Boga, że jeszcze może oglądać swoją ojczyznę. Jechał konno od strony Polski: już nie tak prędko, jak niegdyś uciekał, chociaż teraz więcej pośpieszał, lecz pod starym człowiekiem koń już nie idzie tak prędko.

Wreszcie po tygodniu jazdy rankiem ujrzał szczyt zamku na Sinej Skale. Serce biło z radości — silniej, niż się należało. Słodkie uczucie ponownego zobaczenia miejsc rodzinnych okazały się dlań zabójcze. To znane okno, wyglądające zdaleka nie większem, niż oko, spojrzało na niego i zabiło: rażony udarem sercowym, martwy zsunął się z konia.

Wtedy powstał wielki proces pomiędzy skarbem a rodziną Balassa. Skarb twierdził, że Emeryk Balassa zmarł na wygnaniu, jeszcze przed objęciem swych dóbr w posiadanie, — więc one jeszcze teraz do skarbu należą. Przeciwnie, spadkobiercy twierdzili, że ziemia, na której spadł z konia, już była jego własnością, a zatem umarł już w domu, jakby u siebie.

Proces ciągnął się podobno około trzydziestu lat. Stawiano świadków za i przeciw, pisano repliki, sporządzono odpisy, aż wreszcie proces zakończył się wygraną rodu Balassów ku wielkiemu zmartwieniu wyższych urzędników skarbowych.

Tłumaczył
A. J. K.

Konkurs cnót małżeńskich.

W miejscowości Dumow, w kantonie Essex zachował się do dzisiejszego dnia jeden z najciekawszych zwyczajów angielskich. Uroczystość ta, która ściąga corocznie znaczną ilość uczestników, polega na tem, iż przed aeropagiem, złożonym z władz miasta, przechodzą kolejno wszystkie pary małżeńskie, ubiegające się o nagrodę za najcnotliwsze i najbardziej zgodne pożycie. Konkurenci podzieleni są na dwie kategorje: pierwsza składa się ze starszych par, które muszą udowodnić, iż żadna sprzeczka nie zakłóciła ich domu; w drugiej są młode małżeństwa, mające za sobą rok przynajmniej wspólnego pożycia.

Pod obszernym namiotem, wzniesionym na polu wyścigowem, znajduje się estrada, na której zasiadają członkowie jury. Przed nimi, siedząc na ławeczce, konkurujące pary poddają się pokolei licznym indagacjom. Starszy, poważny pan, grający rolę prokuratora, zadaje szereg pytań, starając się przyłapać ich na sprzecznościach, lub przesadzie.

Po skończonem przesłuchaniu, zatrzymuje się dwie pary małżeńskie— jedną z najstarszych i jedną z najmłodszych, które poddaje się ponownie ściślejszemu badaniu. Zeznania ich muszą być poparte przez świadków. Poczem małżeństwa te ogłoszone są zwycięzcami konkursu i obnoszone dokoła namiotu na krzesłach, dźwiganych przez mężczyzn, ubranych w tradycyjne białe bluzy.

Odprowadzenie napowrót przed estradę, wzorowi małżonkowie składają przysięgę według antycznej formuły i na klęczkach, z rąk jury, odbierają nagrodę.

Tradycja ta bezwątpienia jest godną poszanowania, choć mało poetyczną, nagrodą bowiem jest pół prosięcia!

Bohaterstwo przestępcy.

Uciekinier z więzienia, który ratował tonących.

Wielkie zainteresowanie we Francji wzbudziła sprawa niejakiego Maurycego Courbier, który stanął przed sądem w Bordeaux.

Przed 8-miu laty dwudziestoletniego Courbier'a skazano na roboty przymusowe za śmiertelne zranienie przeciwnika w bójce. Po roku zesłania do Gujany, Courbier uciekł i po różnych przygodach zdołał nielegalnie wsiąść na okręt «Mossella», odchodzący z Rio de Janeiro. W drodze okręt «Mosella» spotkał tonący parowiec «Księżniczkę Mafald». Wówczas Courbier wyszedł z swej kryjówki i wraz z grupą marynarzy «Mosella» wziął udział w akcji ratowniczej, zachowując się jak prawdziwy bohater.

Zmuszony do odkrycia swego «incognito» wobec kapitana okrętu, Courbier stanął przed sądem w Bordeaux, który za nielegalny przejazd na okręcie skazał go na miesiąc więzienia. Na rozprawie odczytano jednak list kapitana «Moselli», który gorąco chwalił zachowanie się Courbier'a.

Czynione są obecnie starania, by Courbier'owi darowano poprzednią karę za zabójstwo i nie odsyłano go do Gujany.

Osobliwe łowy i osobliwy łup myśliwski.

Sześcioletni chłopiec wychowany przez wilczycę.

Pewien stary Hindus, myśliwy w lasach rządowych, mieszkający tuż koło drogi, prowadzącej do Mirzapuru, przyniósł dziwną wieść do miasta i przysięgał na wszystkie bogi że jest prawdziwa.

Skutek był taki, że zebrała się karawana, złożona z 20 Europejczyków i kilkudziesięciu tubylców i ruszyła w drogę. Przewodniczył jej ów Hindus.

Po długim czasie dotarto do wskazanego przez niego miejsca, nabito karabiny i rozpoczęło się dziwne polowanie. Księżyc świecił jasno. Pochód zbliżał się do sznura dzikich pagórków, skalistych, stromych. Przekroczono całe zwały kamieni i wreszcie wkroczono do małej dolinki, poszarpanej, obrośniętej całą gmatwaniną krzaków i roślin pnących. Ze wszystkich stron otoczono dolinkę i łańcuch myśliwych zacieśniał się coraz bardziej.

Wtem zerwało się jakieś długie, wysmukłe ciemne ciało i popędziło z niesłychaną szybkością z pagórka w dół, znikając w rozpadlinie skalnej zakończonej jaskinią. Karawana rozłożyła się dokoła, postanowiono czekać, co będzie dalej? Ustawiono straże, tak, że żadne żywe stworzenie nie mogło z jaskini umknąć. Stał się dzień i odrazu nastało gorąco, to nużące, osłabiające nerwy gorąco indyjskie. Minuty wydają się godzinami..

Szybciej, niż można to opowiedzieć, nastąpiły teraz po sobie wypadki. Ledwo zmrok począł ogarniać ziemię, wynurzyła się z jaskini głowa spiczasta, a potem ciało wilka. Za nim wyszły dwa niedołężne jeszcze wilczki, wreszcie—o dziwo—stworzenie, idące prosto na dwóch nogach. Czyżby stary myśliwiec nie mylił się, czyżby to był naprawdę człowiek?

Ostre strzały odbiły się echem od ścian wąwozu. Okrwawiona padła na ziemię wilczyca. Jej młode i zagadkowe stworzenie dwunożne zbiegło w dół, prosto w ramiona strzelców. Stworzenie dwunożne gryzło z wściekłością i drapało tak, że musiano je spętać powrozami. Był to chłopczyk, może 6-letni. Zresztą raczej zwierzę, niż człowiek, bo owłosiony, ze zwyczajami dzikiego zwierzęcia. Tępo patrzył na ludzi, którzy oglądali go ze zdumieniem, siedział jak pies, wsparty na swych rękach, zrywał ubrania i bieliznę, był twożny i nie pozwalał przystępować do siebie, wydając pewien rodzaj szczekania, gdy go ktoś podraźnił.

Było to dziecko, które wilczyca zrabowała gdzieś i wykarmiła. Czy obudzi się w nim jeszcze dusza ludzka? Należy przeczekać jeszcze. Nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju. W połowie ubiegłego stulecia znaleziono w pobliżu Gwalioru również chłopaka wychowanego przez wilczycę, z którego wyrósł jednak jeszcze człowiek cywilizowany.

Przypominają się pełne dziwnego uroku opowiadania Kiplinga o Mowglim i dżungli, o jego obcowaniu ze zwierzętami, przypominają się legendy o Romulusie i Remusie, których wychowała rzekomo wilczyca.

Papuga, kot i kanarek.

Zabawne nieporozumienie.

Paweł Leni, znakomity reżyser europejski, zaangażowany do Ameryki przez wytwórnię Universal Pictures Corporation, opowiada:

— Pierwszą moją pracą realizacyjną na gruncie Nowego Świata był film „Kot i Kanarek“ (Karuzela Udręczeń).

„W dniu, w którym podano do publicznej wiadomości, że będzie realizowany film pod powyższym tytułem zostałem dosłownie obsypany listami rozmaitych osób, oferujących mi tresowane koty i kanarki z dokładnem wyszczególnieniem ich zalet, kwalifikacji, wieku, wyglądu i t. p.

„Początkowo odpowiadałem na te zabawne listy, wyjaśniając, że w obrazie moim ani koty ani kanarki nie biorą udziału, lecz gdy oferty nie przestawały nadchodzić, nie udzielałem więcej odpowiedzi.

„ ..Przystąpiłem do realizacji „Chińskiej Papugi“, powtórzyło się identycznie to samo. Znowu zasypano mnie listami i ofertami. Nie chciało mi się wprost wierzyć, że na świecie jest tak wielka ilość tresowanych papug, gadających wszelkiemi, możliwemi językami.

„Szczególniej zaś spodobał mi się jeden list, autor którego zapytuje mnie z wielkiem oburzeniem, czy rzeczywiście nie mam zamiaru tworzyć innych filmów, jak tylko z życia ptaków i zwierząt...

Szukajmy dziewcząt z „dołeczkami“

W najpopularniejszym amerykańskim tygodniku „Saturday Evening Post“ ukazało się zawiadomienie Carla Laemmle'a, prezesa wytwórni Universal Pictures Corporation, o tem, że poszukuje on do filmów aktorek z dołeczkami na policzkach.

„Jest w Ameryce — powiada Lämmle — urocze dziewczę o ślicznych dołeczkach na twarzyczce, które zyskuje sobie sympatję publiczności tam wszędzie, gdzie się tylko ukaże, i powoduje humor i pogodę ducha. To Laura La Planto, której wdzięczne dołeczki na buzi były może jedną z poważniejszych przyczyn jej sukcesu na ekranie.

Gdybyśmy więcej dziewcząt z „dołeczkami“, a zarazem obdarzonych „inteligencją filmową“ znaleźli, zaangażowalibyśmy je natychmiast. Jeśli więc która z czytelniczek, zaopatrzona w powyższe „rekwizyty“ nosi się z zamiarem zostania gwiazdą filmową niechaj prześle nam swą fotografję wraz z opisem swego wzrostu, wagi i wieku, a może marzenie jej się spełni“.

Oryginalny inspicjent.

Harry A. Pollard, reżyser Universalu, przy relizowaniu „Chaty Wuja Toma“ zastosował nowy własny sposób przywoływania aktorów przed aparat.

Otóż jak wiadomo, wszystkie sceny w amerykańskich wytwórniach nakręcane są przy akompanjamencie orkiestry; ma to na celu wprowadzenie aktora w odpowiedni nastrój. Reżyser Pollard chcąc zawezwać aktora przed objektyw, podaje orkiestrze odpowiedni umówiony znak; np. dla Gertrudy Astor, która w „Chacie Wuja Toma“ odtwarza rolę pani Shelby, orkiestra gra pierwsze trzy akty amerykańskiego hymnu; dla George Siegmanna zaś, który kreuje tu rolę handlarza niewolników — marsza żołobnego.

Sposób ten uzyskał ogólny aplauz we wszystkich wytwórniach i uznany nietylko za wysoce oryginalny, ale i z wielu względów za praktyczny.

O lepszą przyszłość Grodu Trybunalskiego.

Zmiany warunków politycznych bezwarunkowo dokonać musiały przeobrażeń najrozmaitszych w stosunkach dotychczasowych naszego kraju. Podział na jednostki administracyjne nie liczy się zupełnie z warunkami panującemi i mając na względzie potrzeby całego państwa, tworzy nowe środowiska władzy państwowej, z korzyścią dla jednych lub ze szkodą dla innych miast. Do tych ostatnich właśnie w pierwszym rzędzie i nasz Piotrków należy.

Wszystko jednak szablonowo i jednostronnie traktowane i zdecydowane, wywołać musi protest ze strony poszkodowanych i aczkolwiek sprawa ta nie była publicznie dostatecznie silnie podnoszona i argumentowana, w momencie decydującym podziału administracyjnego Państwa Polskiego, zdegradowanie Piotrkowa do rzędu miast prowincjonalnych, przeciętnych bez znaczenia, dotknęło głęboko bezmała wszystkich mieszkańców naszego miasta. I stwierdzić należy, że uraza jest słuszna i zupełnie uzasadniona. Piotrków bowiem do wojny był największą i pod względem ekonomicznym najsilniejszą gubernią, byłego zaboru rosyjskiego, odgrywał w sprawach gospodarczych najważniejszą rolę w imperium. Przyszła wyczekiwana tęsknotą żywiołową Niepodległość Polski, w ślad za nią potrzeba pilna organizowania państwa. Przystąpiono jednak do tak ważnych czynności bez żadnego przygotowania. Do tej doniosłej pracy stanęli ludzie, którzy w swej przeważającej większości stosunków ekonomicznych i politycznych zaboru rosyjskiego zupełnie nie znali i tak dokonano podziału państwa na województwa niszcząc najpoważniejsze środowiska i powołując inne bez znaczenia.

Nie będziemy się tutaj zajmować całością tego wadliwego podziału, gdyż to sprawa opóźniona i przesądzona. Zaznaczamy tylko, że nie wzięto nawet pod uwagę, przy podziale kraju na województwa, tego wielkiego doświadczenia sądownictwa piotrkowskiego w sprawach przemysłowych i hipotecznych, tak doniosłych w życiu gospodarczem państwa; rozdrobniono siły zorganizowane w Piotrkowie po trzech innych «Sądach Okręgowych» zupełnie wówczas jeszcze niepotrzebnie, narażając tem Skarb na wydatki bardzo poważne. Dokonane tak niefortunnie ograniczenia mogą się jeszcze powiększyć w przyszłości, ze szkodą dotkliwą dla interesów naszego miasta.

Już chodziły słuchy po mieście o projekcie przeniesienia z Piotrkowa Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Obecnie dowiadujemy się, że część hipoteki ma być przeniesiona do Sosnowca. Były i są planowane dalsze ograniczenia dla Piotrkowa, który pomimo swoich ulepszeń nowoczesnych, wykonanych ostatnio kosztem wielkich nakładów, może się z czasem zrównać pod względem znaczenia administracyjnego i ekonomicznego i stać się przeciętną prowincjonalną mieściną, pytanie, kto wówczas pokryje powzięte te nadzwyczajne zobowiązania. Są to właśnie poważne perspektywy i możliwe dalsze fatalne skutki upośledzenia przez byłe sfery decydujące oficjalne naszego miasta, i za co ponosi oczywiście ktoś odpowiedzialność. Pozostawiamy jednak tymczasem winowajcę w spokoju, chodzi nam bowiem o zaradzenie złu.

— o —

Wyrządzona krzywda dałaby się jeszcze częściowo naprawić, zainstalowaniem w naszem mieście Najwyższej Organizacji Sądowej, do czego posiada Piotrków wszelkie warunki, poparte najpoważniejszą tradycją Grodu Trybunalskiego.

Projekt nasz sięgający coprawda bardzo—bardzo wysoko, jest wszelako pod każdym względem umotywowany. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że nie ma koniecznej państwowej potrzeby, aby Najwyższa Instancja Sądowa miała siedzibę swoją w Metropolji. Obserwujemy to właśnie w innych krajach dobrze zorganizowanych. I tak naprzykład w Niemczech—ze względu na tradycję, Najwyższa Instancja Sądowa znajduje się w Lipsku; we Włoszech, w Holandji, w Szwajcarji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, rzecz się ma również podobnie. Mogłaby się tedy i Polska zdecydować na taką poważną decentralizację, mającą również znaczenie praktyczne. A przedewszystkiem z doświadczenia innych narodów widzimy, że nie jest pożądany rozwój nadmierny stolicy kosztem środowisk prowincjonalnych. Polska ma za mało właśnie miast prowincjonalnych, biorących udział pośredni w rządzeniu krajem. Spokój cichego miasta i usunięcie od zgiełku wielkomiejskiego, mają również dodatnie znaczenie praktyczne dla Najwyższej Instancji. Nadanie charakteru odrębności dominującej w Państwie, wyższej Instancji Sądowej urzędującej obecnie w tłoku Organizacji Sądowych Stolicy, wreszcie wyróżnieniem Piotrkowa zostałby wywołany w społeczeństwie nastrój właściwy, podniosły, oparty na pełnej chwały przeszłości Sądownictwa naszego, że ostateczne decyzje Najwyższej Władzy Sądowej Rzeczypospolitej zapadają w Grodzie Trybunalskim, w miejscowości uświęconej wiekową tradycją.

Wiemy, że Piotrków założony w XII wieku zajmował zawsze w organizacji państwa polskiego poczesne miejsce. Tu bowiem przez ćwierć wieku z górą zwoływane były Sejmy Koronne i Elekcyjne, decydujące o losach całego narodu. Wiemy również, że Wielki Wódz i Wybitny Organizator Państwa Polskiego, Król Stefan Batory zainstalował był na stałe w Piotrkowie, Najwyższe Sądy Rzeczypospolitej polskiej, t. zw. Trybunały, które bezmała trzy wieki istniały i przetrwały aż do rozbioru.

Przywrócenie przeto tej roli poważnej w Państwie Polskiem, naszemu miastu, byłoby zupełnie uzasadnione, sprawiedliwe i wynagradzałoby krzywdę, jaka mu została wyrządzona przez dowolny podział kraju naszego na województwa.

Po za argumentacją powyższą nie jest i to również bez znaczenia, że Piotrków posiada gmach monumentalny, nadający się znakomicie na Pałac Sprawiedliwości Narodu Polskiego. Pałac Krasińskich w Warszawie, pomimo ostatnio dokonanych kosztownych przeróbek nie odpowiada w zupełności potrzebom praktycznym Najwyższej Instancji Sądowej Gmach ten historyczny pod względem architektonicznym wspaniały, powinien być przeznaczony na pomieszczenie Muzeum Stolicy Narodu Polskiego.

Czynić będziemy usilne starania, aby skromna inicjatywa nasza oblekła się w szaty rzeczywistości i w tym celu zwracamy się z prośbą do wszystkich mieszkańców Grodu Trybunalskiego o moralne poparcie, mając to głębokie przekonanie, że pomyślna decyzja w tej sprawie Najwyższych Władz Państwowych, spotkała by się z uznaniem całego Narodu.

Inż. Stefan Kostecki.

STEFANJA OPPELN-BRONIKOWSKA.

Naprzód.

Bywają chwile, co czarną obręczą
Przykryją nagle wszystkie życia blaski,
Trupia się czaszka wyłoni z pod maski,
Zgrzyty boleści z pod trumny zajęczą.
Nocą powstają majaki i larwy
W jakieś zamęty wiodą Cię straszliwe
A kiedy słońce wschodzi jest bez barwy,
A chociaż serce bije—nie jest żywe!
I wówczas rzucasz w świat głuchy, bezdenny
Wielkie pytanie «na co to i po co?» —
Umierasz we dnie i umierasz nocą,
Szukając przyczyn człowieczej gehenny...
— — — — — — — — —
Nic to! Wydobądź wówczas z jaźni siły
Potężnej mocy, co przeszkody grzebie.
Odnajdź w pomroce trwóg samego siebie,
By skarby twórczej energji o żyły!
Nic to! Twe oczy otrzyj z łez płaczące
I zatnij usta, na których krzyk płonie
I ściśnij w pięście dygocące dłonie
I w duszy obudź własnej woli słońce!
Przetrwasz! Idź dalej na szaniec zwycięsko!
Życie jest walką potwornie zaciekłą!
Lecz—jeśli zechcesz, przejdziesz przez to piekło!
Lecz—jeśli zechcesz, ostaniesz przed klęską!
Idź jeno naprzód! Nic, że legło w błocie
Najczystsze szczęście! Nic, że cierpień tyle
Szalonych marzeń opłaciło chwile!
Naprzód! W nadziei—w męce i tęsknocie
Do Słońca! Ufaj w wielkich dusz pokorze
Że przez udrękę codziennego bytu —
Wydrzesz się z mroku do Krainy Świtu
I przeczuwaną ujrzysz wreszcie — Zorzę!!

KRONIKA

Sobota 24 grudzień	Dziś † Wigilja Irminy P. Jutro: *Narodz. Chr. P.* Wschód słońca: g. 7.03. Zachód: g. 3.40.

Ewangelja

na dzień ś-go Szczepana. Mat. XXIII i nast.

W on czas wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy był za Starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaretu, do Judzkiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlem; przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Marją, poślubioną sobie małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła: i porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca dla nich nie było w gospodzie. A byli pasierze w tejże krainie czujący i strzegący straże, nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła, i ulękli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż wam się dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam daję znak: Znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast z onym Aniołem przybyło wiele Zastępów niebieskich chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

na dzień Bożego Narodzenia Łuk. II. 1-15.

W on czas mówił Jezus rzeszom żydowskim i przełożonym kapłańskim: Oto ja posyłam do was Proroki i Mędrce i Doktory: a z nich jedne zabijecie i ukrzyżujecie, a drugie ubiczujecie w bóżnicach waszych; i będziecie je prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od Abla sprawiedliwego, aż do krwi Zacharjasza, syna Barachjaszowego, któregoście zabili między Kościołem i Ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam żeć przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem! które zabijasz Proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani! Ilekroć chciałem zgromić syny twoje, jako kochasz kurczęta swoje pod skrzyd. zgrom. a nie chciałoś; otóż wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!”

Ogólna.

WSZYSTKIM czytelnikom „Głosu Trybunalskiego" redakcja składa życzenia wesołych świąt.

ZASADNICZE ORZECZENIE w SPORZE PODATKOWYM.

Charakterystyczny wyrok wydał Najwyższy Trybunał Administracyjny w sprawie firmy „Regen i Joel Kryński". Firma ta w odwołaniu swem od wymiaru podatku przemysłowego prosiła komisję odwoławczą o zredukowanie ustalonego przez komisję szacunkowa obrotu popierając swą prośbę kalkulacją możności osiągnięcia obrotu podanego w zeznaniu. Komisja odwoławcza, posiłkując się danemi uzupełniającego dochodzenia, zarządzonego przez komisję szacunkową odrzuciła odwołanie firmy. Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił decyzję komisji odwoławczej, dopatrzywszy się w niej wadliwości postępowania komisji odwoławczej, której obowiązkiem było rozpatrzeć powyższy zarzut odwołania i rezultat swego badania podać do wiadomości płatnika, celem umożliwienia mu dalszej obrony swych praw.

PODZIAŁ CZYNNOŚCI MIĘDZY BANKI PAŃSTWOWE.

Ministerstwo skarbu łącznie z Bankiem Polskim rozważa projekt porozumienia się z Bankiem Gospodarstwa Krajowego w celu stopniowego ograniczenia działalności tego ostatniego w zakresie kredytu krótkoterminowego.

Miałoby się to dokonać w ten sposób, że Bank Gosp. Kraj. wstrzymałby dyskonto weksli 3-miesięcznych, a natomiast rozwinął szerszą działalność w dyskoncie weksli handlowych o terminach płatności dłuższych, niż 3 miesiące.

W ten sposób przemysł nasz miałby ułatwiona konkurencję z importem zagranicznym, ofiarowywanym zwykle na dłuższy kredyt.

WYSOKOŚĆ KOMORNEGO W R-KU 1928.

W pierwszym kwartale r. 1928 tabelka czynszu komornianego ulegnie zmianie, a więc sklepy płacić będą 100 proc. przedwojennego komornego, mieszkania 2 — 3 pokojowe 96 proc, a większe 100 proc.

Wobec wstrzymania podwyżki od mieszkań jednoizbowych stawka ta wynosi nadal do 1 kwietnia 43 proc.

Jeśli chodzi o świadczenia, to przestaną one obowiązywać wtedy, jeśli komorne dosięgło wysokości przedwojennej.

WALKA Z DROŻYZNĄ NABIAŁU.

Min. spraw wewnętrznych polecił p. wojewodzie łódzkiemu, by ze względów na wielkie różnice cen nabiału zachodzące między okresem letnim a zimowym, zbadał możliwość stworzenia w Łodzi i w innych miastach rezerw nabiałowych. W okresie wielkiej podaży nabiał byłby skupowany, a następnie gromadzony w specjalnie urządzonych składach poto, aby w porze zimowej zapasy te rzucić na rynek i w ten sposób nie dopuścić do nadmiernego wzrostu cen.

BEZ ŚWIADECTW KWALIFIKACYJNYCH.

Jak się dowiadujemy zostanie wkrótce zrealizowany projekt skasowania świadectw kwalifikacyjnych, niezbędnych celem otrzymania paszportu zagranicznego. Urzędy wystawiające paszporty będą w każdej chwili w drodze telefonicznej zapytywać odnośny urząd śledczy, co do lojalności i moralności danej osoby, co też często się czyni i obecnie, lecz w drodze wyjątków. Ewentualne zniesienie świadectw kwalifikacyjnych ma nastąpić w końcu stycznia 1928 roku.

ŚRUBA PODATKOWA PRZYCIŚNIE GOSPODARSTWA ROLNE PONIŻEJ 15 MOR.

W dążeniu do powiększenia liczby źródeł podatkowych ministerstwo skarbu opracowało projekt rozciągnięcia podatku dochodowego na nowe kategorje płatników.

Dotychczas podatek dochodowy zaczynał obowiązywać dopiero od dochodu 3.000 zł. rocznie natomiast projekt min. skarbu przewidywał pociągnięcie do płacenia podatku dochodowego już dochód 1.500 zł. rocznie.

Jak się dowiadujemy, projektu tego obecnie zaniechano, gdyż zarobki poniżej minimum kosztów utrzymania nie powinny być obciążone podatkiem.

Istnieje natomiast projekt pociągnięcia do opłaty podatku dochodowego gospodarstwa rolne poniżej 15 morgów, które dotychczas od podatku tego były uwolnione.

SOBOTA DNIEM NIEPROTESTOWYM.

Jak się dowiadujemy, sobota jest dniem nieprotestowym zarówno jeśli chodzi o banki, jak i pocztę.

Weksle płatne w dniu 24 b. m. protestowane będą wrazie niewykupienia ich dopiero we wtorek dnia 27 b. m.

Tomaszowska.

Kandydatura dyr. Billewicza na stanowisko prezydenta miasta.

Jako kandydatura kompromisowa, lansowana jest w kołach centroprawu na stanowisko prezydenta miasta kandydatura dyr. inż. K. Billewicza. Kandydaturę tę należy traktować nader poważnie, gdyż dyr. Billewicz znany jest w Tomaszowie jako wyjątkowo dobry gospodarz, jako sędzia zaś zyskał u obywateli nadzwyczajny szacunek. Nie jedno ma Tomaszów do zawdzięczenia jego osobie, to też z zupełnym zaufaniem można dyr. Billewiczowi stanowisko to powierzyć.

Radny Bednarski przeciw Magistratowi.

Radny Bednarski wydalony został przed 3-ma miesiącami, jako urzędnik magistratu za wystąpienia na wiecach przedwyborczych przeciwko magistratowi, któremu zarzucał pewne nadużycia. Wobec tego, iż nie otrzymał on należnej mu trzechmiesięcznej pensji skierował sprawę na drogę sądową, określając pretensje na sumę zł. 1150. — Na ostatniem posiedzeniu R. M. wyłoniona została po dyskusji, komisja w osobach rr. Hirszprunga, Weggiego i Eberlego, celem rozpatrzenia tej sprawy.

Artykuł 19-y Ustawy Samorządowej.

Jak dowiadujemy się PPS, powołując na art. 19-u Ustawy Samorządowej (niedopuszczający urzędników magistratu na stanowiska radnych) ma zamiar na przyszłym posiedzeniu zakwestjonować rr. d-ra Fruchta i Pastora Maja.

Materjaliści.

Dwudziestodwuletni Abram Rozenweg, zam. przy ul. Gustownej, niegdyś dość zamożny, rok temu cały swój majątek stracił na obcych „plajtach". Nie dosyć jednak na tem. I część pieniędzy powierzona mu przez obcych wsiąkła w kieszenie niesumiennych dłużników. Jak widzimy więc był w strasznych tarapatach. Lecz... od czegóż głowa na karku?

Abram R. postanowił spieniężyć to, co w dzisiejszych czasach cieszy się dużym popytem, a m. swój stan kawalerski.

Po wielu konferencjach ze swatami, po wielu naradach z ciotkami, kuzynkami babkami i całą pozostałą rodziną, wybór jego padł na Rebekę Kwartę, wprawdzie nieco (bo o 10 lat) starszą od niego, lecz która za to, jak chodziły słuchy, posiadała duży posag.

Oprócz posagu, który miał być wypłacony w gotówce, ojciec wybranej Abram. miał mu dać jeszcze urządzenie 2 pokoi.

Po wielu targach, gdy suma posagu została ostatecznie ustalona nastąpiły zaręczyny.

Abram zaczął coraz częściej bywać w domu swej bohdanki, przy której boku przepędzał nieraz długie wieczory. Zarówno suma posagu, jak i przyszła małżonka coraz lepsze robiły na nim wrażenie. Na ożenku tym Abram budował świetne plany na przyszłość...

Gdy doszło nakoniec do wesela, okazało się że teść jego w całym swym majątku nie posiada sumy posagu. Lecz cóż było robić? Klamka już zapadła i Abram z pokorą zniósł ten zawód. Lecz po krótkim czasie wspólnego pożycia okazało się, że i Rebeka nie jest taką, za jaką mu ją przedstawiano. Różnica wieku podawanego od rzeczywistego wynosiła wprawdzie tylko lat lat 8, i Rebeka miała tylko wszystkie górne zęby sztuczne, lecz przepełniło to już miarę goryczy.

Abram postanowił, że ta która go tak „nabrała" na długo go popamięta.

I istotnie. Tak jej się dawał we znaki, że zmuszona była powrócić do ojca. Lecz tych trochę rzeczy i gotówki wniesionej przez nią do wspólnego gospodarstwa Abram nie chciał zwrócić.

To też podczas nieobecności Abrama Rozenwega w mieszkaniu, teść jego Mojżesz Kwarta zabrał zeń rzeczy należące do córki.

Jako w odwet za powyższe Abram wybił w dniu onegdajszym teściowi swemu prawie wszystkie szyby w oknach, a jego samego zranił kamieniem.

Sprawę skierowano do Sądu Pokoju.

Z Kina „Modern".

Wystawiony w kinie „Modern" „Zmartwychwstanie" jest niewątpliwie najlepszym filmem amerykańskim, jaki dotąd widziano. Wszystko w nim bez zarzutu: i technika zdjęć, i gra artystów, i reżyserja, i niesłychanie utrafiony charakter i koloryt Rosji, w czem niemała zasługa hr. Ilji Tolstoja, syna wielkiego myśliciela, który osobiście kierował zdjęciami. Film — jednym słowem — jakich mało i wróżyć mu należy duże i zasłużone powodzenie.

Piotrkowska.

GWIAZDKA DLA DZIECI BEZROBOTNYCH.

W ramach uchwalonego w swoim czasie przez Radę Miejską kredytu w wysokości ośmiu tysięcy zł. Magistrat naszego miasta w pierwszej połowie stycznia r. p. urządzi dla dzieci bezrobotnych gwiazdkę, połączoną z rozdawnictwem artykułów żywnościowych. Z gwiazdki tej będą korzystać dzieci, których żywiciele są zarejestrowani w Państw. Urzędzie Pośr. Pracy jako bezrobotni.

„OGNISKA SZKOLNE" w SZKOŁACH POWSZECHNYCH.

Z dniem 3 stycznia 1928 r. Magistrat uruchamia w miejskich szkołach powszechnych t. zw. „ogniska szkolne" popołudnjowe w godzinach pozalekcyjnych dla dziatwy szkolnej, która w ten sposób będzie mogła odrabiać lekcje w ciepłym i widnym lokalu pod specjalnym nadzorem opiekunów i opiekunek, rekrutujących się z pośród nauczycielstwa. Wszystkie ciężary, wynikające z tego tytułu poniesie Magistrat miasta. Akcja ta jest przeprowadzona w związku z przymusem szkolnym w tym celu aby straszliwe warunki mieszkanjowe najuboższych warstw ludności miasta nie uniemożliwiały dziecku dostatecznego przygotowania się do wykładów. Otwarcie „Ognisk szkolnych" witamy z uznaniem tem większem, że poczynanie to dotyczy najmłodszych, którym społeczeństwo winno okazać jaknajszczerszą opiekę.

Najlepszym zaś dowodem, jak potrzebna była tego rodzaju organizacja, jest fakt, iż zgłoszenia napływają masowo i ochoczo.

MIEJSKA CZYTELNIA PUBLICZNA.

Miejska Czytelnia Publiczna rozwija się nader pomyślnie, o czem najlepiej świadczy ilość osób przewijających się dziennie. Cyfra ta dochodzi już do 90. Czytelnia jest bogato zaopatrzona, posiada bowiem 27 dzienników, 30 tygodników, 30 miesięczników i 13 innych pism. Jest ona czynną codziennie od godz. 4 — 10. Każda z osób, bywających w czytelni, może czynić swe uwagi dla dalszego doskonalenia tej placówki w specjalnej książce zgłoszeń. Korzystanie z czytelni nie pociąga za sobą najmniejszych kosztów, czy formalności, składa się jedynie podpis dla celów statystycznych.

Ciepły i doskonale oświetlony lokal będzie w najbliższym czasie w miarę możności powiększony. Czytelnia mieści się obok miejskiej bibljoteki publicznej, tak więc wypożyczający książki mogą również korzystać z lokalu czytelni, dla czytania książek na miejscu. Liczba czytelników przechodzi już 1400 osób.

DOKSZTAŁCANIE MŁODOCIANYCH PRACOWNIKÓW.

W związku z wejściem w życie ustawy przemysłowej z dnia 15 grudnia stosownie do artykułu o dokształcaniu młodocianych Magistrat miasta Piotrkowa skierował cały szereg wniosków w sprawie nieprzestrzegania obowiązków dokształcania młodocianych do władz administracyjnych I-ej instancji, tj. Starostwa w celu zastosowania rygorów ustawy za uchylanie się pracodawców od kształcenia swych niepełnoletnich pracowników. (od 14 do 18 lat).

W związku z przymusowem dokształcaniem zostały zorganizowane i otwarte przez Magistrat kursy dokształcające dla młodocianych. Kursy mieszczą się w lokalach miejskich szkół powszechnych przy ul. Sienkiewicza 7 i 8 i przy Alei 3-go Maja 7.

O ZNIESIENIE MARTWEGO SEZONU.

W dniu przedwczorajszym p. v-prezydent Hudec bawił w Łodzi w srawie zniesienia w naszem mieście martwego sezonu. W tej samej sprawie wczoraj wyjechał do stolicy celem podjęcia starań u władz centralnych p. prezydent Szmidt wraz z delegacją Związków Zawodowych.

BEZPŁATNE KĄPIELE w PIOTRKOWIE.

Magistrat miasta od 3 lat stosuje bezpłatne kąpiele dla wszystkich miejskich szkół powszechnych i szkoły handlowej, które korzystają z kąpieli w liczbie zgórą 5500 osób co miesiąc. Każda ze szkół korzysta z tego udogodnienia co miesiąc. Łaźnia miejska czynną jest dla szkół przez 4 dni każdego tygodnia, tak, iż wszystkie zgłoszone dzieci mogą korzystać z kąpieli.

Nie potrzeba dowodzić, jak wielkiem dobrodziejstwem są takie bezpłatne kąpiele dla dzieci, które poza umożliwieniem im utrzymania ciała w hygienie, przyzwyczajają się do porządku i czystości.

TOPIELICA.

W dniu onegdajszym pozbawiła się życia przez utopienie Franciszka Wydmuchowa, lat 54, która od kilku dni zdradzała objawy choroby umysłowej. Dochodzenie w toku.

POŻAR w POWIECIE.

W nocy z 18 na 19 bm, pomiędzy godz. 4 a 19 na szkodę Józefa Włodarczyka, mieszkańca osady Adafów gm. Kleszczów spaliła się stodoła ze zbożem i narzędziami rolniczemi. Przyczyna pożaru nie ustalona Dochodzenie w toku.

KOMUNIŚCI PRZED SĄDEM.

W dniu 5 grudnia 1926 r. na targowicy w Radomsku odbył się wiec poselski, któr zgromadził około 400 osób. Na wiecu obecni byli między innymi Roman Tkacz i Stanisław Golakowski, którzy wznosili okrzyki: „Niech żyje rewolucja, Niech żyje Rosja sowiecka, Precz z rządem Piłsudskiego!" Urząd Prokuratorski oskarżył Golakowskiego i Tkacza z art. 129 cz 1 K.K. o podburzanie zebranych do czynu buntowniczego.

Sąd zasiadł w składzie: przewodn Sędzia Ostruszko i Sędziowie Prażmowski i Kiszkiel. Oskarżał pprok. Izdebski. Sekretarzował apl. Szyja.

Po rozpatrzeniu sprawy Sąd Okr. skazał mieszkańców m. Radomska: Romana Tkacza i Stanisława Golakowskiego na karę **ciężkiego więzienia** po jednym roku.

Komunikat.

Ekspozytura Urzędu Skarbowego uprzejmie prosi o bezpłatne umieszczenie w „Głosie Trybunalskim" obwieszczenia następującej treści:

Ekspozytura Brzezińskiego Urzędu Skarbowego w Tomaszowie-Maz. podaje do wiadomości płatników m. Tomaszowa, że w myśl par. 30 Instrukcji o przymusowem ściąganiu państwowych podatków i zarządzenia Izby Skarbowej Łódzkiej L. 60759/II 2313/27 wszelkie zajęte przez sekwestratorów ruchomości na pokrycie zaległych podatków, wrazie nieuiszczenia tych zaległości w ciągu 7 dni od dnia sporządzenia protokułu zajęcia, będą przewożone na koszt płatnika do składu rządowego, w którym po 14-tu dniach zostaną sprzedane z licytacji.

Kierownik Ekspozytury
P. Kubaszewski.

TEATR „ODEON“
Piotrków, Aleja 3-go Maja 11.

Od niedzieli 25 do poniedziałku 26 grudnia r. b.
Tylko 2 dni! WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM. Tylko 2 dni!

GRAND-HOTEL WILD-WEST.

Wielki dramat sensacyjny w 8-miu aktach.
W roli głównej rycerz dzikiego zachodu **TOM MIX.**

NA SCENIE! NA SCENIE!
Teatr Artystyczno-Literacki pod dyrekcją S. Śliwińskiego

CZAPKA NIEWIDKA

żart sceniczny w 1 odsłonie J. Rudeński.

Dział koncertowy.

KINO „APOLLO“

Od środy 21 do piątku 24 grudnia 2- obrazy w 1-nym programie. Pierwszy obraz przepiękny oparty na tle życia młodej kobiety p. t.

GINĄCE SWIATY W rolach głównych najwybitniejsi artyści.

Drugi obraz oparty na tle życia Cowbojów Amerykańskich p. t.

COWBOY SMIERCI

Dramat sensacyjno-awanturniczy w 8 wielkich aktach w roli gł. Fred Texas.
Ceny miejsc dla wszystkich przez cały wieczór po 50 gr.

ELEKTROWNIA w PIOTRKOWIE

Sp. Akc.

Moc elektrowni		2040 kW.
Moc zainstalowanych odbiorników		1585 kW.
Światło	1:820 lamp o mocy	831 kW.
Siła	135 silników „	690 kW.
Inne	170 grzejników „	64 kW.

Dogodne warunki dla przemysłu.

Całkowita elektryfikacja drobnych warsztatów na długoterminowe spłaty. 12355

Księgarnia Nauczycielska

w Piotrkowie, Plac Kościuszki 6.

poleca na sezon świąteczny książki obrazkowe. Ceny zniżone od 15 do 25 proc. Wielki wybór książek dla młodzieży, wydawnictwa albumowe na podarunki, ostatnie nowości powieściowe, karty świąteczne od 10 groszy, przybory choinkowe.

Bloki kalendarzowe po 50 groszy.

Ceny konkurencyjne. Ceny konkurencyjne.

TECHNIK **Wł. SKIERSKI** TECHNIK
Piotrków, ul. Kaliska 20, telefon 53.

Przedsiębiorstwo budowlane. Kanalizacja i wodociągi. Projekty kanalizacyjne i włączanie kanalizacji domowych do miejskiej sieci.

KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE!

Ostrzeżenie!

Dochodzi do naszej wiadomości, że pp.
Antoni Brodziński, Radomsko, Powiatowa 7,
Franciszek Górecki, Łódź, Zakątna 64,
Mieczysław Sienkowski, Łódź, Żeromskiego 99
przyjmowali gotówkę i weksle na poczet zamówień, do czego nie byli upoważnieni.

Ostrzegamy panów rolników przed działalnością powyżej wymienionych panów, prosząc zamówień dla nas im nie udzielać, natomiast zwrócić się w razie zapotrzebowania wprost do naszej firmy

Związkowa Centrala Maszyn
12348 Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka 16

ADOLF ZYSMAN

KANTOR WYMIANY PIENIĘDZY
Piotrków Trybunalski.
ulica Juljusza Słowackiego Nr. 7. 12342

TANIO

DOBRE MASZYNY BĘBENKOWE

TYLKO Zł. 230

Unikajcie wszelkich agentów i pośredników. Nie dajcie się wyzyskiwać.
Każdy kto ma zamiar KUPIĆ **Maszynę** do szycia **rower, patefon**
najlepszych, pierwszorzędnych fabryk
niech się zwróci, TYLKO do egz. od r. 1896 firmy
L. FÖRSTER, Piotrków, Piłsudskiego 3 naprzeciw szpitala Św. Trójcy.
gdzie można nabyć takowe na długoterminowe spłaty i dobrych warunkach z 10-letnią gwarancją dobroci. 12202 Bezpłatna nauka haftu.

Cukiernia Piotra Borczyka

w Piotrkowie Trybunalskim ul. Kaliska 10
poleca w wielkim wyborze: czekoladki, karmelki, bakalje i inne słodycze,
jako OZDOBY CHOINKOWE
CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE

Codziennie od godz. 6 wieczorem czynne radjo P. T. R.

WCukierniach Feliksa Tenszerta

Piotrków Tryb., ul. Legjonów 1 i ul. Sieradzka 2:

PIERNIKI, STRUCLE z MAKIEM i z MASĄ MIGDAŁOWĄ, BAKALJE z RÓŻNYCH OWOCÓW czekoladki, karmelki, oraz różne słodycze do upiększania choinek w wielkim wyborze po cenach przystępnych.

Wyśmienite torty w różnych gatunkach.

UWAGA! **NA GWIAZDKĘ** UWAGA!
do firmy **L. FÖRSTER** w Piotrkowie Tryb. ul. Piłsudskiego 3
nadeszły w wielkim wyborze

PATEFONY i GRAMOFONY

tubowe, szafkowe, walizkowe w cenie już od **100** zł.
PŁYTY również w wielkim wyborze najnowsze: na grania koncertowe, taneczne, śpiewy solowe i chóralne, kolędy i t. d.
SPRZEDAŻ NA DŁUGOTERMINOWE RATY! 12306

C. SZMULEWICZ

PRACOWNIA OBUWIA
Piotrków Trybunalski. ul. Legjonów 18
ogłasza wejście przez bramę (róg. j. Słowackiego dawnej Kaliskiej)

wielką sprzedaż przedświąteczną

z ustępstwem od 10 do 20% od cen normalnych!
Również udziela dogodnych warunków spłaty 12293

JÓZEF BRZEZIŃSKI

w Piotrkowie Tryb. ulica Zamowa L. 4.

Chrześcijański Zakład Stolarski.

MEBLE | SPECJALNOŚĆ | MEBLE

Skład bogato zaopatrzony w meble wszelkiego rodzaju od zwykłych do najwykwintniejszych. Zamówienia wykonywa się szybko i starannie.
Sprzedaż na raty i za gotówkę! Poleca otomany i leżaki
19151
KUPUJCIE TYLKO U ŹRÓDŁA!

Ceny jak za gotówkę. Dla urzędników 5% taniej.

NA RATY 3 MIESIĘCZNE

wszelką garderobę męską i damską, bieliznę gotową od najskromniejszej do najwykwintniejszej, kołdry watowe, podpinki pod kołdry, poszewki haftowane, firanki w różnych gatunkach—duży wybór swetrów—popeliny—rypsy—materjały bieliźniane, oraz **MANUFAKTURĘ.** z pierwszorzędnych fabryk Tomaszowskich.

Obstalunki na ubrania męskie i damskie wykonywuję w przeciągu 3 dni solidnie i elegancko.
11663
ŚWIEŻY TRANSPORT ZIMOWYCH RZECZY.

F. LEBENTAL Piotrków, Sieradzka 5, I p. front.

Spieszcie się przekonać. Kupicie tanio—a dobry towar.



Okulary i binokle wszystkich fasonów ze szkłami pierwszej jakości po cenach przystępnych można dostać w zakładzie zegarmistrzowskim **„Jakób Grosberg“**

Piotrków, Sieradzka 4. **Reperacje okularów i binokli na poczekaniu.**

K. 2 N. 1186/26.

Ogłoszenie

Wyrokiem Sądu Pokoju w Piotrkowie w dniu 23 kwietnia 1927 r. na zasadzie art. 19 cz. I ustawy z dnia 2 lipca 1920 r. poz. 449, o zwalczaniu lichwy wojennej, został skazany mieszkaniec osady Wolbórz Juljan Szusterowski lat 44, syn Stanisława na 300 złotych grzywny, a wrazie niezściągalności na 6 tygodni aresztu, oraz na 30 złotych opłaty sądowej.

Wyrok powyższy ogłosić na koszt skazanego w 2 dziennikach i sentencję wyroku wywiesić na przeciąg dni 14 na drzwiach przedsiębiorstwa Szusterowskiego. Powyższy wyrok został zatwierdzony wyrokiem Sądu Okręgowego w Piotrkowie jako 2 inst. w dniu 15 lipca 1927 r. i wymierzono Szusterowskiemu 15 złotych opłaty Sądowej.

Sędzia Pokoju
(—) Tróczyński.

Sekretarz Wieczorek. 12349

„GŁOS TRYBUNALSKI"

DODATEK ILUSTROWANY



Fot. J. Kogan, Narutowicza 18 Ilustr. własna „Głosu Tryb."

Operetka „Królewska zabawa" scena Aktu II-go, z lewej ku prawej stronie pp. Noskowska Misiewicz. Czekielewska Rybaczewska, siedzą pp. Lenczewski, Śliwiński.



Nowy estoński, prezes ministrów, Jaan Tonisson, przywódca partji narodowej.



DE BEAUMARCHAIS

francuski ambasador w Rzymie weźmie wybitny udział w zlikwidowaniu nieporozumienia francusko-włoskiego

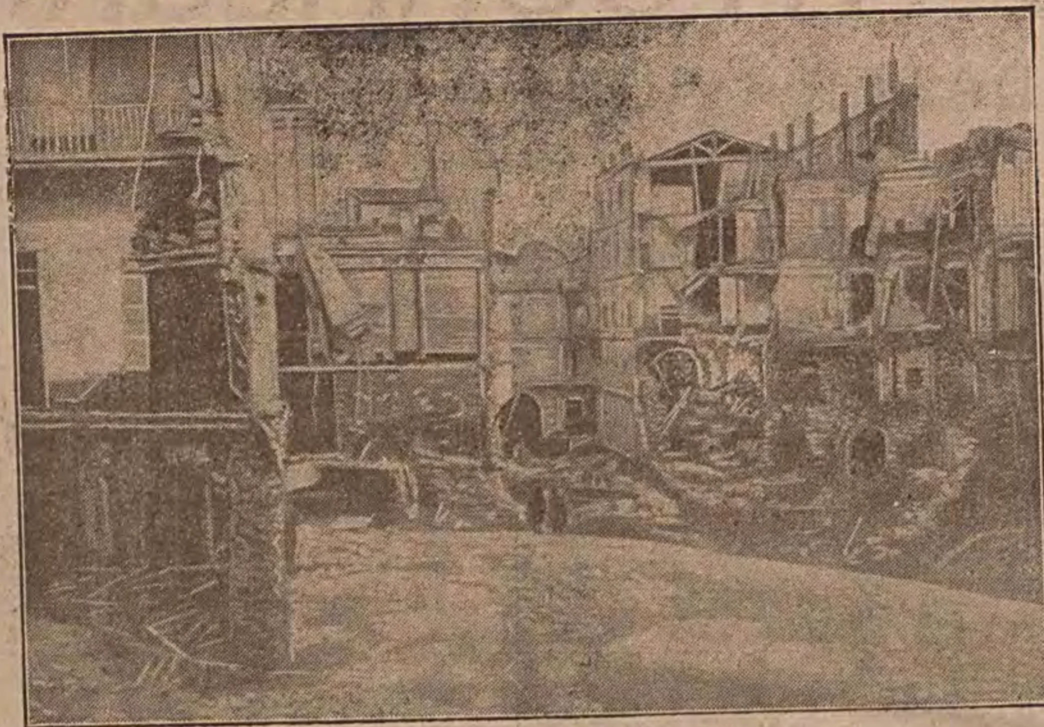




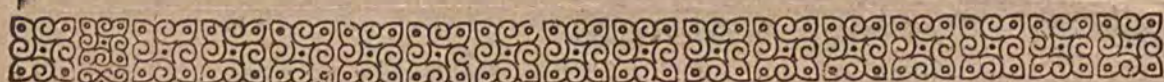
Nowy prymas Węgier ks. Justian Seredy.

Ostatnio Ojciec Święty mianował arcybiskupem Ostrzygowiu i prymasem Węgier ks. Justynjana Seredy z zakonu Benedyktynów. Ks. Seredy, który położył ogromne zasługi dla religji i kościoła na Węgrzech, między innemi bohatersko pełniąc służbę kapelana wojskowego, liczy zaledwie 43 lata życia. Karjera jego jest w ten sposób jedną z najszybszych i najznakomitszych w historji Kościoła, Dnia 19 b. m. ks. Seredy mianowany zostanie kardynałem. Będzie on najmłodszym członkiem Św. Kolegjum. Dotychczas najmłodszym członkiem Św. Kolegjum był Prymas Polski ks. arcybiskup Hlond.

Dodać należy, że obecny książę - prymas Węgier przyszedł na świat jako syn ubogiego robotnika - blacharza.



KATASTROFA POWODZI W ALGIERZE.





OSWOJONE DZIKIE ZWIERZĘTA W AMERYKAŃSKIM PARKU NARODOWYM.

Park Yellowstone zamieszkują różne, dzikie zwierzęta, które tak się oswoiły że stały sę wprost natrętne dla zwiedzających, upominając się o pożywienie. Na obrazku naszym widzimy jak niedźwiedź je z ręki turysty.



W Anglji ustawiają na każdym kroku posągi reklamowe upominające, anglików, ażeby kupowali tylko krajowe towary.



KORONA AU MOC ZOSTAŁ EZION.

Z insygnió yjnych, rych Augu używa uroczystym wstąpie tron, brako hczas k berło i jabł we, któ stały teraz przy od niu drezde oryczne zeum.

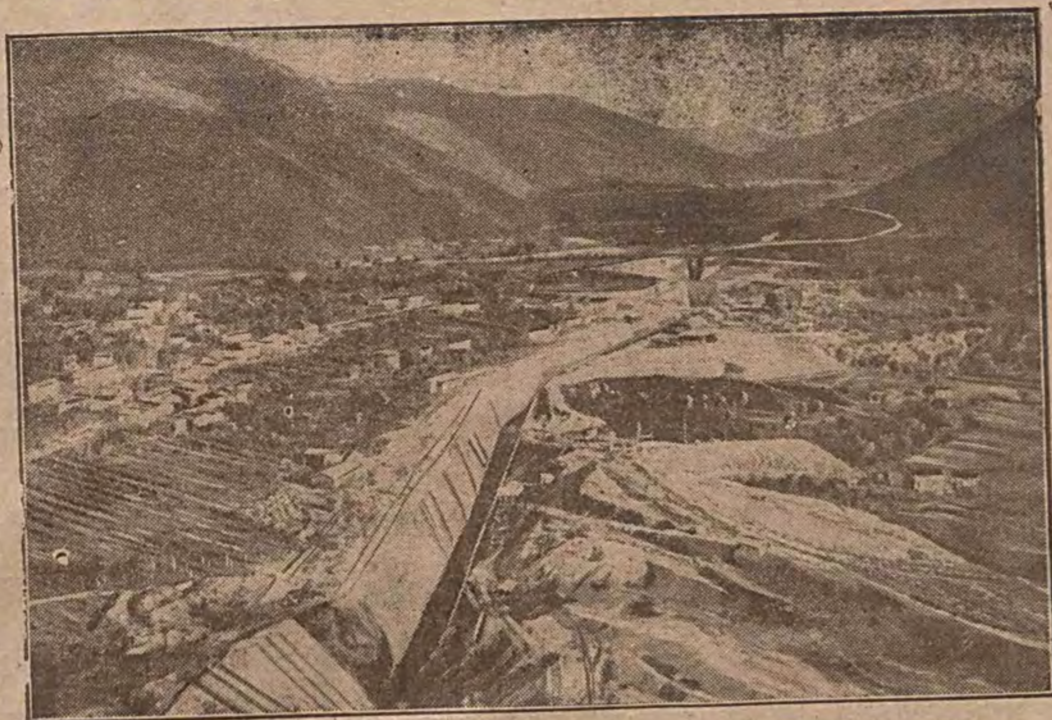


LUDWIK FERD BUISSON CI NO k.

Jest już ne, że Nobla zost zielona niemieckim ą Lu Guidde, a preze lamentu Fe n Buis

ONA A MOCNEGO
OSTAŁ ZIONA.

nsygni yjnych, któ -
Augu używał przy
ystym wstąpienia na
brako czas korona,
i jabł we, które zo-
teraz przy odnawia
rezde rycznego mu



BUDOWA KANAŁU WE WŁOSZECH.

We Włoszech budują wielki kanał, dla którego została w jednem miejscu przebita góra.

WIK FERDYNAND
SSON CI NOBLA ZA
k.

st już ne, że nagroda
la zost zielona między
niecki ą Ludwikiem
lde, a prezesem par
ntu F Buisson.



LOT LINDBERGA DO MEKSYKU.

5 000 klm. BEZ LĄDOWANIA.

Lotnik oceaniczny przeleciał z Nowego Jorku do Meksyku. Prezydent Calles ogłosił dzień przybycia tego lotnika świętem narodowem, ażeby cała ludność mogła wziąć udział w przywitaniu.



WALTER GLASS.

mistrz Austrji i Szwajcarji na nartach



Fot. J. Kogan. Piotrków Narutowicza 18. Ilustr. własn. „Głosu Tryb.".

NOSKOWSKA - ŚLIWIŃSKA.

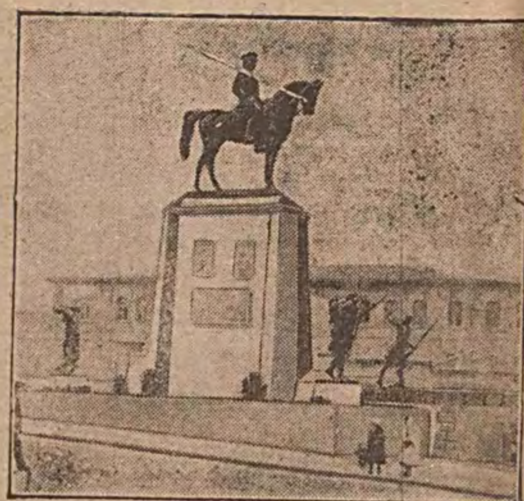
wyjątkowo utalentowana artystka komedjowo-operetkowa, obdarzona świetnemi warunkami zewnętrznemi występuje z wielkiem powodzeniem w piotrkowskim kino-teatrze „Odeon".



Fot. J. Kogana Narutowicza 18. Ilustr. własn. „Głosu Tryb.".

ANTONI DYMIŃSKI,

Piotrkowianin, wyróżnia się swym wzrostem sięgającym 2 mtr. i 7 cm. wstępuje do filmu.



TURECKI POMNIK ZWYCIĘSTWA W ANGORZE.

W Angorze odsłonięto pomnik z posągiem Kemala Paszy na pamiątkę zwycięstwa nad Grekami.

BUTY „SIEDMIOMILOWE".



Bajka o butach sidmiomilowych stała się rzeczywistością. Inż. Skier z Hannoweru wynalazł przyrząd sportowy do skakania, biegania i chodzenia na każdem miejscu i o każdej porze roku.
Na lewo: Wynalazca podczas demonstrowania wynalazku, na prawo: konstrukcja nowego przyrządu.

Redaktor Aleksander Pański. Druk. i wydaw. Zakłady Graficzne „Adolf Pański", Piotrków.